ROK 1937/8 STYCZEŃ — LUTY ZESZYT 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

DOBA, DOBRY, PODOBNY
Próba wyjaśnienia form i rozwoju znaczeniowego

Etymologia, czyli nauka o pochodzeniu wyrazów, zajmuje się zarazem wyświetlaniem ich wzajemnych związków, które z biegiem czasu się rozluźniają i ulegają zapomnieniu. Bardzo często objaśnienie wyrazu, zrozumienie jego dzisiejszych i dawniejszych znaczeń, zależy od tego, czy możemy go postawić we właściwym otoczeniu, czy uda nam się odnaleźć, jak powiadają, jego gniazdo etymologiczne. Wyrazy z niczym nie związane, stojące na uboczu, często muszą pozostać bez objaśnienia. Drugą nie mniej ważną troską jest zrozumienie budowy morfologicznej wyrazu, która jest często legitymacją pozwalającą określić bliżej jego charakter.

Wyrazy umieszczone w nagłówku nie mają ze sobą znaczeniowo nic wspólnego w dzisiejszym poczuciu mówiących Polaków, nikt nie dopatruje się w nich etymologicznego pokrewieństwa, a jednak wystarczy chwila zastanowienia, aby wykryć, że w ich budowie zachodzi ważne podobieństwo. Mają one wspólną cząstkę rdzenną dob-, którą zresztą łatwo odnaleźć w każdym z tych wyrazów z osobna, bowiem budowa ich jest prosta i przejrzysta: dob-a to sam rdzeń z końcówką rodzajową jak róż-a, chat-a, mow-a; przymiotnik dob-ry jest znowu urobiony przyrostkiem -r-, który spotykamy w takich przymiotnikach jak: byst-ry, chyt-ry, mąd-ry, rnok-ry, ost-ry, spo-ry, sta-ry, sza-ry, szczod-ry 1 ). Wprawdzie element -r- na gruncie słowiańskim nigdy nie wykazywał żywotności, to znaczy — nie można było z jego pomocą urabiać nowych przymiotników (wszystkie wymienione formacje są odziedziczone z epoki prasłowiańskiej), ale przecież jego przyrostkowy charakter staje się wyraźny o ile porównamy ze sobą takie pary jak np. chyt-ry i stp. chyt-ać//chwat-ać, dziś. chwytać, mok-ry i mok-nąć.

Jednak ani rzeczownik dob-a, ani przymiotnik dob-ry nic nam jeszcze nie mówią o charakterze cząstki rdzennej dob- poza stwierdzeniem jej formalnej tożsamości w obu wyrazach. Ważne jest dla nas przede wszystkim to, czy ta cząstka miała pierwotnie charakter czasownikowy czy imienny, i jakie było jej znaczenie.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę przymiotnik po-dob-ny, to odkładając na razie jego

1) W. Doroszewski. Monografie słowotwórcze III. Formacje z elementem -r- w części sufiksalnej. Prace Filologiczne t. XV cz. II, str. 283 nst.

66

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

stronę znaczeniową, musimy najpierw zdać sobie sprawę z jego budowy. Przyjrzyjmy się formacjom przymiotnikowym tego samego typu. Będą tu należały np. :

pomocny, poręczny, pokorny, porządny, pobieżny, pokrętny (wąs), pochmurny, pocieszny, pomyślny, postronny, powinny, powolny, pozgonny.

Możemy je słowotwórczo podzielić na trzy grupy następujące: 1) formacje odczasownikowe utworzone przyrostkiem -ny, np. pociesz-ny — pocieszyć, porządny — porządzić, 2) formacje odrzeczownikowe z tymże przyrostkiem, np. pokor-ny — pokora, pomoc-ny —— pomoc, 3) formacje powstałe ze złożeń syntaktycznych, np. po-myśl-ny — (będący) po myśli, po-wol-ny — (= ten, który jest) po woli — według woli, po-zgon-ny — po zgonie. Ostatni przykład składniowo jest różny od poprzednich, ponieważ po pełni tu funkcję czasową »post«.

Przymiotnik podobny musi więc mieścić się w którejś z tych trzech grup, innymi słowy stwierdzamy, że mógł on powstać:

1. od czas. podobać //\*podobić (się) czy p. (kogoś sobie), por. cs. podobati »oportere, decere«, podobili 1. »imitari« 2. »convenire« 2), ros. podobit’sia »upodobnić się«, upodobit’ »przyrównać«, małor. podobiti »formować, kształtować«, podobiti sia »stać się podobnym«, głuż. podobić »odwzorować«, spodobać so »podobać się« 3),
2. od rzeczownika podoba,
3. ze złożenia syntaktycznego być po dobie.

Zanim będziemy się starali rozstrzygnąć, która z tych trzech możliwości zachodzi, musimy ustalić najpierw, czym jest podstawowy wyraz doba.

Stanowi on wspólne dziedzictwo wszystkich języków słowiańskich z jakiejś przedsłowiańskiej jeszcze epoki. Zestawiają go z lit. daba »rodzaj, gatunek, charakter" łot. daba »właściwość naturalna, przyzwyczajenie, instynkt« 4) i wywodzą od indoeuropejskiego rdzenia \*dhabh- o znaczeniu »dopasowywać, pasować«.

W języku polskim doba i jej starsza postać dob’ 5) mogą znaczyć:

1. pewien czas, pora: doba pogodna [Troc], w każdej życia dobie [Linde];
2. pora określona, umówiona: przyjdziesz do mnie jutro o tę dob' [Leopolita] ;
3. okres 24 godzin (dzień i noc) — znaczenie pospolite dzisiaj;
4. pora najodpowiedniejsza, pora rozkwitu: podrastać, prawie (= całkowicie) na dobie być6); czas na dobie, czas służy [Linde];
5. stan, położenie, sytuacja: zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie [Linde].

2) Fr. Miklosich. Lexicon palaeoslavico-graeco-latinum, Vindobonae 1862—65.

3) E. Berneker. Etymologisches slavisches Wôrterbuch. Heidelberg 1924.

4) A. Walde, J. Pokorny. Vergleichendes Wôrterbuch der indogermanischen Sprachen, Berlin — Leipzig 1930.

5) u Lindego już opatrzona gwiazdką na znak, że wyszła z użycia.

6) Właśnie przeglądam art. prof. W. Makowskiego (Gaz. Pol. 20.1.38), gdzie znajduję dobry przykład: „zagadnienie ustawowego uregulowania stosunków pracy jest sprawą na dobie". W związku z tym niedoba nabrała znaczenia niedoli, z którą zresztą zgadza się pod względem budowy.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

Streszczając krótko doba = I. pora, 2. pora określona albo o ustalonym trwaniu (dzień i noc), 3. pora stosowna, 4. stan, sytuacja.

Cóż nam dają inne języki słowiańskie? Starocerkiewne doba = »opportunitas«, obok tego na době byti »podobać się« (Miklosich op. cit.) ; czes. doba »czas«, ros. doba »czas, godzina«, małor. doba >>24 godz.«, białor. doba »wyraz twarzy, charakter, położenie«, bułg. doba »czas, okoliczność«, schorw. doba (nieodmienne) »czas, wiek«. Widzimy więc, że znaczenia te na ogół pokrywają się z polskimi — z wyjątkiem białoruskiego. Zresztą trzeba się liczyć z tym, że wyraz może w każdym z języków słowiańskich przybierać różne odcienie w zależności od kontekstu. Za pierwotne, najbardziej niezależne od sytuacyjnych skojarzeń, uznamy znaczenie doba — czas, chwila.

Rzeczownik doba wchodzi w różne związki syntaktyczne, które z czasem mogły nabierać cech utartych zwrotów. Dwa takie zwroty, wzięte z Lindego, wyżej były cytowane. Są to: 1) na dobie być 7) i 2) czas na dobie, co znaczyło: 1) być w pełni rozkwitu i 2) czas najodpowiedniejszy, sprzyjający, piękny (jeśli mowa o pogodzie). A teraz rzecz czy osobę odpowiadającą tym warunkom najprościej było już oznaczyć przymiotnikiem nadobny, który pierwotnie musiał mieć dość różne odcienie znaczeniowe (por. np. ros. nadobnyj »konieczny«) zanim zacieśnił się ostatecznie do jednego odcienia »piękny«. Bo już najstarsze nasze słowniki jak Knapiusza z r. 1643, Troca z r. 1764, wreszcie Lindego w innym użyciu tego wyrazu nie znają.

Nadobny jest formacją tego samego więc typu co naczelny — będący na czele albo nagrobny — będący na grobie. Ustalenie powyższe przemawiałoby także za tym, że analogicznie zbudowany przymiotnik podobny wywodzi się od wyrażenia: (będący) po dobie.

Z drugiej strony zwrot na dobie prowadził do abstractum i stąd nadoba. Dodajmy, że formacja ta, pochodząca od pnia imiennego, jest dość niezwykła, ponieważ tego typu rzeczowniki są najczęściej odczasownikowe : narada — naradzać się, namowa —- namówić, nagroda — nagrodzić. Trudno jednak przypuścić, aby rzeczownik nadoba mógł zostać urobiony od czasownika, skoro czasownika \*nadobić żaden słownik polski nie notuje.

Ten sam stosunek słowotwórczy co między nadoba i na dobie zachodzić może między analogicznymi podoba i po dobie. Ponieważ jednak zwrotu po dobie w słownikach nie znajdujemy, choć jest on wielce prawdopodobny, więc musimy się rozejrzeć, czy są w języku polskim przymiotniki w ten sam sposób zbudowane, a zarazem wywodzące się od złożenia syntaktycznego : po + miejscownik rzeczownika na -a. Przykłady takich konstrukcji bezpośrednio się nie nasuwają, przejrzyjmy więc systematycznie materiał językowy np. ze słownika Lindego.

Znajdujemy tam następujące rzeczowniki typu po-dob-a:

7 ) Warto dodać, że wyrażenie na dobie być odpowiada w zupełności — formalnie i znaczeniowo — dziś używanemu być na czasie. Może się to tłumaczyć także wielkim podobieństwem znaczeniowym wyrazów doba i czas, widocznym np. w zestawieniu stp. dotychdob = dzis. dotychczas (Brückn. Sł. Et.).

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

pociecha, podzięka, pogarda, pogoda, poguba, pokora, pokraka8), pokusa, pokuta, polewa, pomowa, pomsta, pomucha9), ponęta, ponowa, ponura 10), poprawa, porada, \*poraza 11 ), poręba, poroda12), posada13), posieka, posługa, posowa14), postawa//postata, postroga15), posucha//posuszą, poświata, poszwa//pochwa, potęga, \*potępa 16), potka 17), potrawa, potrzeba, potwora 18), powaba 19), powaga, powała, powiara 20), powieka, powłoka, pozłota, pożoga//\*pożega, pożywa *21).*

Ogromna większość tych formacji jest pochodzenia odczasownikowego : pogarda — pogardzić, poświata — poświecić itd.; w paru zachodzi tzw. derywacja wsteczna, tzn. wyraz jest utworzony przez odrzucenie przyrostka, np. podzięka — podziękować, posługa — posługować, potrzeba — potrzebować, a w dwu zaledwie pień jest imienny: potęga i powieka (por. wieko) (pomijamy niejasne jak pokuta, pomucha, potwora: twór?, powiara: wiara czy wierzyć?).

Nie ma natomiast ani jednej formacji, którą by można wywodzić od wyrażenia typu po dobie, skąd zdaje się wynikać prosty wniosek, że nie można także w ten sposób objaśniać rzeczownika podoba; wypada przyjąć jedyną możliwość, że jest to twór odczasownikowy urobiony według wzoru : porada — poradzić, a więc od czas. podobać (się).

Ujmując schematycznie to, cośmy się starali stwierdzić, mielibyśmy następujący obraz tworzenia się form:

stwo (przyr. -stwo), gwar. nadobność (przyr. -ość), wreszcie przysłówki: podobno, podobnie, nadobnie.

Wreszcie należy wymienić formacje z przedrostkiem z-: zdobić — \*zdoba — zdobny i pochodne: ozdobić, ozdoba, ozdobny — wszystkie w znaczeniu tym co dziś : »przystrajania«. Odrębnych odcieni znaczeniowych dostarczają: ros. sdoba »przyprawa do potraw« (np. w wyrażeniu sdobnyj chleb »ciasto z ,,dodatkami”«) i małor. zdib »wygląd< //zdoba »ozdoba«. W językach cerkiewno-słowiańskim i rosyjskim występują ponadto formy z prefiksem u-: cs. udoba »użyteczność«, udobo »łatwo«, udobije »łatwość«, ros. udobnyj »stosowny, dogodny« (E. Berneker op. cit.). Inne pochodne formy pomijamy.

1. w znaczeniach »pokrakanie, krzyki, mruki, spór«.
2. = pomór na bydło, 10) = posępność, 11) = porażka, 12) = poród, 13) = miejsce osadzenia, osada, 14) = co Linde wywodzi od: suwać i zestawia z przym. posowisty//posuwisty, 15) = przestroga, 16) = potępianie, 17) — spotkanie, potyczka, 18) = potwór, 19) = powab, wdzięk, 20) = zabobon, 21) —

Od przymiotników podobny, nadobny zostały utworzone rzeczowniki : podobień

Uwaga: gwiazdki znaczą u Lindego, że wyraz jest archaizmem.

 podobny

(po dobie) <

/ \ podobać (się; —podoba.

doba <

\ nadobny

na dobie <

\ nadoba

1937/8, z. 5/6 PORADNIK JĘZYKOWY 69

Zajmijmy się z kolei stroną znaczeniową omówionych wyżej formacji. Znowu musimy się cofnąć do podstawowej doby i tego, co może i mogła znaczyć (por. str. 67).

Doba — chwila, a w szczególności rzecz będąca w danej chwili „na dobie”, czyli — mówiąc językiem dzisiejszym — aktualna, mogła się narzucać naszej świadomości, a ściślej biorąc— świadomości naszych przodków, w różnych „aspektach”:

1. mogła wzbudzać nasze upodobanie, przypadać nam do gustu (np. pod względem estetycznym) ;
2. mogła narzucać się nam jako pewna konieczność czy nakaz moralny wywołując w nas pewną postawę;
3. mogła, jako moment stosowny, otwierać przed nami pewne możliwości życiowe, np. możliwość działania w określonym kierunku; wreszcie
4. mogła nam nasuwać pewne analogie do rzeczy znanych czy bezpośrednio przeżywanych, albo też służyć za wzór.

Te rozmaite przejawy stosunku naszego „ja” do otaczającego świata postaramy się zilustrować na przykładach.

ad 1) Tutaj należą poi. podobać się i podobać sobie (kogoś), małor. podobati sia, głuż. spodobać so, dłuż. spodobać se, poi. podoba »upodobanie«, np. w zdaniu: „pan młody do swej podoby panny szuka” (Karł. Sł. Gw.).

Następnie podoba może przenosić się na sam przedmiot upodobania:

„coby boso nie chodziła ta moja podoba” (ibid.).

Dalej może się stawać nazwą cechy, która decyduje o upodobaniu:

„Czyż nie jestem młoda i podobna? [ = piękna, Linde].

„On nad resztę celował, nad wszystkie szwadrony;

I nadobą i wzrostem dumnie wyniesiony [Linde].

Tutaj podoba znaczy więc: uroda. O innych znaczeniach wyrazu podoba niżej.

Zupełnie analogicznie przedstawia się przejście znaczeniowe od zwrotu: być na dobie, nadobny, nadobnosć, \*nadoba 22 ). Należy zwrócić uwagę, że pod tym względem najwięcej materiału dostarcza polszczyzna.

ad 2) Tutaj przykładów polskich prawie że nie ma; znalazłem tylko jeden u Knapskiego: podobnie w znaczeniu »przystoi« : ,,podobniej jemu do mnie przyść”.

Natomiast inne języki słowiańskie dostarczają dużo materiału.

W cerkiewno-słowiańskim już sama doba znaczy »rzecz godną, należną«, podoba »zaszczyt«, podoba jest »przystoi«, podobati »oportere, decere« (Miklosich, op. cit.), tak samo jak ros. podobajet »godzi się, przystoi«, nadoba »konieczność«, małor. ne podoba »nie przystoi«, bułg. podobaje, dobawa »godzi się« (E. Berneker, op. cit).

ad 3) Doba, podoba jako sytuacja możliwa (sama przez się) albo otwierająca przed nami jakieś możliwości, dogodność, łatwość działania, jest zaświadczona w polszczyźnie i poza nią.

Będą tu należały przede wszystkim pospolite podobno i prawdopodobnie, ale dzisiaj podobno znaczy już tylko »probablement«, podczas gdy dawniej miało wyraźny 22

22) u Troca znajdujemy ponadto: nadobniczek »piękniś«.

70

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

odcień »możliwości« : „wszystko podobno u Boga” [Linde]. Podobny mogło znaczyć m. in. »możliwy«, co widać z przykładu: „miejsce na rzece ku łowieniu ptaków podobne” (ibid.). Tutaj wymienimy wreszcie i dziś używane nie podobna, co znaczyło: nie podobna, nie możliwa rzecz (oczywiście do wykonania).

Podobny w odniesieniu do człowieka znaczyło »ten, który ma możność«, a następnie »zdatny, zdolny« : „podobny ku zrozumieniu (zdolny) [Knapski], „do boju podobny" [Linde]. Stąd jedno ze znaczeń wyrazu podobieństwo = możliwość, jeszcze i dziś żywe, np. w zwrocie : „niepodobieństwem jest to uczynić” ; kiedyś było także pozytywne: „podobieństwo do uczynienia czegoś” [Troc].

Z innych języków zwraca uwagę bułg. doba jako »czas« ale zarazem »nadarzająca się okazja«, zresztą już w cs. podobno vrěme to »czas właściwy, odpowiednie; ros. bezdob’ znaczy »daremnie, na próżno«, a pierwotnie zapewne »w nieodpowiedniej chwili« (nie na dobie!). Naszemu podobny (w odniesieniu do ludzi) odpowiada schorw. podoban »zdolny, przydatny« ; schorw. nepodoba jako coś niestosownego, niezwykłego przybrało silny odcień emocjonalny, bo oznacza »potwora«.

Rzecz możliwa do wykonania czy osiągnięcia bywa bardzo często rzeczą dla nas łatwą, stąd też i ten odcień występuje w rozpatrywanych przez nas formach. W takim objaśnieniu Knapskiego: podobny ku dostąpieniu, wykonaniu, nie wiemy nawet dobrze, czy idzie o możliwość, czy o łatwość. Jednakże w źródłach polskich na to znaczenie wyraźnych przykładów brak. Są natomiast w języku cerkiewno-słowiańskim. Miklosich podaje (op. cit.) : udobizna, udobije i udobbstvo jako »facilitas«, stąd udobó, udobón »facilis«.

Tak jak znaczeniu możliwy bliski może być w wielu wypadkach odcień »łatwy« (do wykonania, osiągnięcia), tak z drugiej strony styka się ono bezpośrednio z odcieniem »odpowiedni«. Tę bliskość odcieni ilustrują przykłady: „pole niepodobne na owies” ( = niemożliwe albo nieodpowiednie — Karł. Sł. Gw.), albo: „rzecz podobna ku zrobieniu” (= możliwa albo łatwa — Linde).

Doba jako »położenie, sytuacja pomyślna bądź niepomyślna« występuje w stp. połączeniu: dobra (zła) doba, drugie określane także jako niedoba — to samo, co dziś. niedola. Poza tym niedoba mogła oznaczać jeszcze »czas nieodpowiedni, niedojrzałość co widać na przykładzie z Lindego: „wyście mnie z dziecinnej ćwiczyli niedoby”.

W cs. udoba znaczy »korzyść« (Miklosich op. cit.), ale inne języki słowiańskie formacji o tym znaczeniu już nie mają.

ad 4) Znaczeniem dzisiejszym form podobny, podobieństwo jest »similis«, »similitudo«. Znaczenie »similis« rozwinęło się z pierwotnego dostosowany (pod jakimkolwiek względem) do kogoś czy czegoś, stąd np. podobieństwo = »przypowieść, alegoria, dostosowana do pewnej sytuacji«; Linde podaje jeszcze inny starszy odcień: podobieństwo jakiejś rzeczy = »idea, wyobrażenie« (czyli istotna, aktualna, będąca „po dobie” treść danej rzeczy). 23) Odcień »similitudo« rozwinął się więc s y-

23) Linde pod hasłem doba przytacza charakterystyczny przykład czeski w znacz., o które idzie: „jedna vše spojuje doba boźstoi”.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

71

tuacyjnie: przy zestawieniu dwóch (czy więcej) rzeczy to, co się aktualnie naj-
bardziej narzucało, to była ich wspólna treść wewnętrzna czy forma zewnętrzna.

Ale na tym się rzecz nie kończy. Od podobieństwa form, kształtów, postaci bardzo łatwa droga do samych form i kształtów, tak jak od upodobania czegoś do rzeczy upodobanej. U Knapiusza znajdujemy bardzo charakterystyczne użycie tego wyrazu :

„podobieństwo jakiej rzeczy na drzewie wyrażone”. Nie jesteśmy pewni, czy idzie o »treść istotną«, o »obraz zewnętrzny, formę«, czy wreszcie o »wierność kopii z oryginałem«. Najprawdopodobniejsze jest to drugie znaczenie »obraz«.

Tu idzie tylko o kopię, niejako cień samej rzeczy, ale w przykładzie z Potockiego, gdzie ktoś „przypatruje się swej panny podobie”, mamy użyty wyraz podoba w znaczeniu »kształt, postać«. Nic przeto dziwnego, że wyraz nadobek Karłowicz notuje jako nazwę — naczynia kuchennego.

(dok. nast.) Henryk Friedrich

HISTORIA UŻYĆ WYRAZU KOBIETA
I.

Wyraz kobieta pojawia się w literaturze późno, po raz pierwszy, i to w całkowitym odosobnieniu, użył go M. Bielski w swoim „Sejmie niewieścim” (Kraków 1586), na którym zgromadzone panie tak się skarżą na swoich mężów:

Kataryna:

Chocia oni nas zowią białegłowy, prządki ;

Ku więtszemu zelżeniu kobietami zową, ( 1 i

Każdy dzień by chciał pojąć żonę nową.

Trzeba nam ławę swoję osobno zasadzić,

Mężom każmy kądziel prząść, samy będziem radzić:

Dobrze wszyscy obaczą, iż lepszy rząd będzie,

Gdy żona na mężowem miejscu w radzie siędzie.

Beata:

Mogąc przezywać żony kobietami,

Aleć też nie do końca mają rozum sami;

Najdzie więtszą stateczność przy naszych kobietach, .

Niźli przy paniech radnych, co chodzą w koletach.

W wydaniu B.P.P. str. 59, 60.

Zacytowane ustępy, ważne jako źródłowe i intrygujące swoją niezwykłością, były już niejednokrotnie objaśniane przez filologów (Siarczyński, Wójcicki, Chomętowski, Ottman, Linde, Ilinski, Łoś, Brückner, Berneker...), ale niestety zawsze niezadowalająco lub błędnie: jedni bowiem podkreślali, że kobieta jest tu uosobieniem »prządki«, »istoty nierozumnej i niestatecznej «, czego oczywiście kwestionować nie można, ale te szczegółowe warianty wcale nas nie naprowadzają na zasadnicze zna-

72

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

czenie omawianego wyrazu; inni znowu uwypuklali jego ujemne zabarwienie, ale popadali przy tym w znaczną przesadę1), a zaobserwowaną tutaj pejoratywność zupełnie gołosłownie uznawali za pierwotną.

Sprawa użyć wyrazu kobieta u Bielskiego i pisarzy z XVII-ego wieku wyjaśni się całkowicie na tle materiału gwarowego. Na razie, opierając się na przytoczonym tekście literackim, możemy stwierdzić, że kobieta w „Sejmie niewieścim” to tylko przezwisko żony („chocia oni (mężowie) nas (żony) zowią... kobietami’’, „mogąc przezywać żony kobietami”), a jak każde przezwisko — rzecz chyba jasna — musi zawierać w sobie pewien element uczuciowy ze skłonnością do znaczenia ujemnego.

Z kolei poświęcimy trochę miejsca cytatom z wieku XVII-ego, kiedy to kobieta w literaturze ukazuje się jeszcze bardzo rzadko i to głównie w utworach sowizdrzalskich i mało wytwornych, na poły ludowych, erotykach. W „Facecjach polskich z roku 1624” rozdział p. t. „O jednej paniej co prałatowi służyła” (B.P.P., str. 125) kończy się słowami :

Utrata jest wieczna

Kobieta wszeteczna (4)

To samo znaczenie »concubina« ma kobieta w „Kalendarzu wiecznym (B.P.P., str. 15—21) :

II. Czwartek Saturna.

W piątek z księdzem rozmawiaj a w niedzielę zasię Przy cielęcej pieczeni posadź к sobie Kasię.

14. Złączenie Jowisza.

Dobra dziś z księżą sprawa, dobra i z książęty,

Ale też nie opuszczaj pod wieczór kobiety (5)

ale warto dodać, że na ludowo-erotycznym tle tego utworu podobne znaczenie ma także żona (aspekt 29 i 33), a nie lepiej jest i z pannami, (aspekt 18 i 39).

„W dwu rękopisach z XVII-ego wieku, jagielońskim nr. 116, str. 236 — jak informuje nas prof. Brückner — czytamy między »Gadkami rozmaitymi uciesznymi« znaną i do dziś między ludem :

Nasza panna Greta plugawa kobieta (6)

Skoro rano wstała...

— najpospolitszy to typ zagadkowy: wyrażenie rzeczy najniewinniejszej jak najsprośniejsze; mowa tu o pierścieniu, zdejmowanym na noc lub przy myciu (inni o koszuli wykładają); w odpisie z Ossolineum zamiast panna, pani czytamy” RWF. XLVII. 375-

W charakterze wybitnie ludowym, ale już bez cienia erotyzmu, pojawia się kobieta w znaczeniu »żona« w rybałtowskim dialogu „Szkolna mizeria” (z r. 1633) :

Trafiało mi się na wsi kobietsko z młodości, (7)

Któregom ja nie chciał wziąć, widzący przykrości Tych, którzy sie przede mną w czas poożeniali.

W wydaniu Badeckiego, Lwów 1931, str. 550. l) l)

l) Np. Brückner: Kobieta należy do wyrazów, co z rynsztoków języka wdarły się na jego szczyty...” RWF. XLVII, 374 albo Wójcicki: „Upowszechniony dziś wyraz kobiety... był najohydniejszym w starożytnej Polsce”. Bluszcz 1872, str. 337.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

73

I w końcu podamy jeszcze kilka przykładów z bogatej spuścizny literackiej Wacława Potockiego:

Do wszystkich grzechów ludzkich affekt pijawką jest człeczy,

Najciężej raz skosztować, raz mu przegryźć dziorę,

Trudno przestać, bo zwyczaj obraca się w natorę.

Kto się w trunek, w obżarstwo, we gry, w kobiety wda! . . . (8)

Wielki gwałt, wielka przestoć dzieje się mu krzywda.

Moralia, B.P.P., II. 324.

Z podobnej metafory wychodzi autor i na miejscu innym:

Najciężej niedźwiedziowi by raz liznąć miodu!

Komu do serca piękna zakradnie się dziewka,

Nie lotum, lecz lotium skosztował zaletny,

A zwłaszcza który imię kobiety się szpetny (9)

ib. II. 477.

a pozostałe użycia kobiety w Moraliach mniej więcej harmonizują z zacytowanymi : Kędykolwiek wszetecznik pełno mając w oczu Nierządu, choć w małżeńskim zostaje poboczu,

Podobnej do plugastwa kobiety postrzeże, (10)

Tak długo aż dostanie psia go żądza rzeże.

116. II. 607.

Pijaństwo, obżarstwo, pomsta, wszeteczeństwo,

W tamtych koszt, w tych do kosztu i niebezpieczeństwo.

Widzieliśmy co sami wieszą się o szkody,

Skaczą z mostów za zdrowie kobiece do wody ( 11 )

ib. I. 558-

...w prywatne pożytki Pieniądze miasto wojska abo się na zbytki Obrócą; czego w ziemię księża nie zakopią W winie to, z nieszczęśliwych zdarszy kmieci, topią.

Wszyscy zniewieściawszy z nikczemną kobietą (12)

Przed szablą się pogańską w jednym kącie gnietą.

ib. III. 551.

Kobieta w Moraliach, jak widać z przytoczonego, ukazuje się wśród pijaństwa, obżarstwa i wszeteczeństwa 2 ), skąd Łoś wysnuł zbyt pochopne przypuszczenie, że może pierwotnie oznaczała ona »istotę sobiewolną, nierządnicę«. (Gramatyka polska, II 238), ale już w Moraliach mamy użycie nieco łagodniejsze:

Dziesięć lat się na wojnę dla zdrady kobiecy (13)

Brali, dziesięć z Trojany wojowali Grecy.

Moralia. I. 543.

a ten sam przymiotnik, ku zdziwieniu Łosia, ma w „Wojnie chocimskiej” (VI. 416) znaczenie obecne:

Babi płacz i kobiece lamenty (14)

Poza tym nie można zapominać, że w Moraliach i utworach pokrewnych mamy

2) O znaczeniu tego słowa por. artykuł w Poradniku Językowym, r. 1935/6,

74

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

sporo synonimów Kobiety: panna, dziewka, nieboga, żona, małżonka, pani, jejmość, baba, białogłowa, dama, niewiasta..., które nierzadko są uwikłane w sprośnych sytuacjach i to z mocno niecenzuralnymi epitetami, co odbija pesymistyczne zapatrywania autora na moralność, ujawniające się w sarkastycznych wybuchach lub maskujące się w rubaszności i frywolności.

Od drugiej połowy XVIII wieku kobieta dostaje się do literatury oficjalnej w znaczeniu współczesnym (por. słynne z Myszeis Krasickiego : „My rządzim światem a nami kobiety”), usuwając jednocześnie w cień dawniejszą niewiastę i białogłowę.

II.

W polskich gwarach kobita (kobieta) oznacza powszechnie »żonę« 3), co widoczne jest zwłaszcza w charakterystycznych zwrotach: moja kobita (kobieta) — »moja żona« i kobiecić się (kobiecę się) — »żenić«, a ten, zdawało się, drobny fakcik jest kluczem do zrozumienia tekstów literackich, przytoczonych w pierwszej części artykułu.

W „Sejmie niewieścim” (por. cytaty i, 2 i 3), jakeśmy to już stwierdzili, kobieta jest przezwiskiem przemawiających tam mężatek, a jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że „Marcin Bielski w »Sejmie« wprowadził same szlachcianki” 4), to chyba zupełnie jasnym jest, że w ustach szlachcica, który z chłopska nazywał swoją żonę kobietą, gwarowy ten wyraz stał się ekspresywnym przezwiskiem.

W literaturze XVII-ego wieku kobieta znaczy przede wszystkim »concubina«, co teraz również się wyjaśnia, bo i w ludowej kobicie (kobiecie), jako refleks czysto praktycznego pojmowania w tym środowisku roli żony, wyodrębniają się dwa warianty szczegółowe: »concubina« i »gospodyni«,

gospodyni kobieta do posług

żona istota żeńska w ogóle (dojrzała)

concubina wszetecznica

przy czym stopień literackości i powagi utworu, w którym został użyty omawiany wyraz, stanowi o jego tonie uczuciowym i odchyleniach znaczeniowych.

Tak więc w bezpretensjonalnej, niemal ludowej „Szkolnej mizerii” mamy zupełnie gwarowe kobietsko »żonę« (por. cyt. 7), a ta sama odmianka w literackim „Sejmie” Bielskiego (cyt. 1 — »żona, gospodyni, prządka«, cyt. 2 i 3 — »żona«) ma już, z wyjaśnianych powodów, zabarwienie ujemne.

3) W Karłowiczowym Słowniku gwar polskich pod hasłem kobieta czytamy: „Kobieta — »znaczy zawsze niewiastę zamężną, mężatkę« Zb. I. 19, kobieta niewiasta zamężna« Pleszcz. 35. Kobieta — niewiasta zamężna, nazwa obraźliwa dla dziewcząt« Pr. fil. IV. 828, » Kobietą wieśniak nazywa swoją żonę, mówiąc o trzeciej osobie... nazywa ją niewiastą« Parcz. Kobieta Grzesiowa, „Na karczmie osadził pan ogrodnika z jego kobitą”, „Moja kobita me kocha”... „...Utoplecowa kobita, kobiyta szewcowa”, „Wysyła kobitę swojo”

4) Dr Karol Badecki, Literatura mieszczańska, Lwów 1925, str. 309.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

75

W gadce uciesznej „znanej i do dziś między ludem” to już w zamaskowanej formie »concubina« (cyt. 6), a zupełnie wyraźnie ten wariant z odcieniem frywolności występuje w sowizdrzalskich „Facecjach” i „Kalendarzu wiecznym” (cyt. 4 i 5), z odcieniem pogardy — w sarkastycznych Moraliach (cyt. 8 — 12). W rezultacie dochodzimy do wniosku, że kobieta w literaturze i ogólnym języku literackim jest pożyczką gwarową, bo

1. 0 w starszej literaturze i słownikach wyraz ten, nie uzyskawszy jeszcze praw obywatelskich, nie ukazuje się zupełnie, a potem tylko z rzadka i to głównie w utworach ludowo-mieszczańskich 5) z częściowym słownictwem gwarowym;
2. 0 literackie użycia z XVI, XVII i XVIII wieku są odmienne i nie wiążą się ze sobą, a wyjaśniają się dopiero przez odmianki gwarowe.

Jerzy Żebrowski (Warszawa)

P. S. Etymologią kobiety zajmiemy się w następnym artykule.

KONTYNGENS CZY KONTYNGENT

Używa się u nas jednego i drugiego, ale choćby z tego względu, że oboczności są niewygodne, warto się zastanowić, która forma jest lepsza.

Niektóre słowniki ortograficzne polecają kontyngent, a niżej podpisany padł ofiarą takich słowników, kiedy na posiedzeniu pewnej komisji zaproponował poprawienie kontyngentu na kontyngens, jako postać panującą u nas. Zwolennicy kontyngentu powołali się w odpowiedzi na dwa słowniki ortograficzne leżące pod ręką, oba z kontyngentem, a bez wzmianki o kontyngensie.

Ci, co używają wyrazu kontyngent, mają na jego poparcie istnienie wielu podobnych rzeczowników, jak kontrahent, klient, kontynent, dyrygent, konkurent, adiutant, ignorant, a co więcej, istnienie w językach romańskich, z których te wyrazy pochodzą, mnóstwa podobnych. Wprawdzie kontyngens pochodzi z łacińskiego mianownika contingens, a takich jest też sporo, ale zakończonych na t jest więcej.

Jednakże sama ilość nie może tu rozstrzygać. Skorośmy przyjęli postać łacińskiego mianownika i ta u nas panuje, jak tego dowodzą słowniki, m. in. Warszawski, nie ma podstawy do zmiany na inną, bo w następstwie Wypadałoby przerobić wiele innych podobnych. Takiego samego bowiem pochodzenia są rzeczowniki kwadrans, precedens, tangens, urgens, Klemens, a tak samo atlas, prymas, mecenas, kodeks, indeks, prezes, jaspis, plebs, Feliks i inne. A że trudno by było przerabiać te wszystkie

5) W swoim słowniku (str. 241) Brückner wspomina jeszcze, że w literaturze z końca XVI-ego i początku XVII-ego wieku spotyka się i formy z kup : kupita, Kupitkowski (obelżywe), ale niestety nie podaje przy tym żadnych źródeł, a i w liście prywatnym z 29. V. 1937 r. nie mógł mi podać w tej materii konkretniejszych wskazówek. Forma taka kubita czy to z ubezdźwięcznionym b — kupita jest w dawniejszej literaturze możliwa, za czym przemawia następujący cytat z humorystycznego monologu, pisanego na pół gwarą: „Za moment wsiaduje jedna pani, aligancka facetka i nie patrzący buch! siada ci na tej czapce!... Myślałem, że ci kubitę ślag trafi” Estrada nr. 26, str. 45 , . . . ( 15 )

76

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

rzeczowniki, więc musimy się zgodzić, że są takie, które pochodzą od mianownika, jak kontyngens, a jednocześnie i takie, które pochodzą od osnowy przypadków zależnych, a do języka polskiego dostały się za pośrednictwem nowożytnych języków romańskich. W błąd nas nie powinno wprowadzić to, że w językach zachodnich, zazwyczaj romańskich, spotykamy się z odpowiednikami tych rzeczowników urobionymi od form łacińskich przypadków zależnych, bo tam się to odbywało konsekwentnie, od ogółu odpowiednich rzeczowników, choć nie od wszystkich, bo niektóre rzeczowniki przyjęły i narody romańskie z łacińskiej formy mianownika, a im te języki są dalsze od łaciny, tym więcej mają takich rzeczowników. A że język polski należy do bezwzględnie dalszych, więc ma sporo rzeczowników pochodzących z łacińskiego mianownika. Brane pośrednio czy bezpośrednio z łaciny mają na końcu s, a brane z nowożytnych języków romańskich mają t lub inną spółgłoskę tematu. Toteż my mamy rzeczowniki atlas, kodeks, prymas, mecenas, podczas gdy bezpośredni potomkowie Rzymian — Włosi — mają atlante, codice, primate, mecenate.

A warto zaznaczyć, że mamy też rzeczowniki na us, również pochodzące z łacińskiego mianownika, tak u nas zadomowione, że na ich wzór tworzymy podobne polskie, jak wiarus, nagus, wisus, lizus, a zwłaszcza liczną gromadę na -usz, tego samego pochodzenia, jak arkusz, kapelusz, Juliusz, na których wzór urabiamy takie rzeczowniki niełacińskiego pochodzenia jak utracjusz, parweniusz, Hozjusz, Konfucjusz.

Istnienie w polskim znacznej ilości rzeczowników pochodzących z łacińskiego mianownika jest faktem historycznym, którego nie można usunąć, a nie należy też tego próbować, bo byłoby to ze szkodą dla języka. Rzeczowniki te bowiem dowodzą wczesnych stosunków polszczyzny z Zachodem, kiedy jeszcze łacina miała tam większe znaczenie niż dzisiaj. Dlatego u nas jest kontyngens, a także precedens, podczas gdy Rosjanie mają kontingient, precedient, widocznie brane już z nowożytnych języków romańskich. Węgrzy zaś (mimo mongolskiego pochodzenia) byli pod wpływem łaciny jeszcze silniejszym i mają jeszcze więcej takich rzeczowników, pochodzących z łacińskiego mianownika, bo w języku węgierskim są rzeczowniki kliens, docens, emigrans, a także sors (los, dola).

Mamy również rzeczowniki pochodzące z łacińskiego mianownika, obok których posługujemy się rzeczownikami tego samego rdzenia, ale o temacie przypadków zależnych, bądź w innym znaczeniu, np. kwadrans i kwadrant, albo i w tym samym znaczeniu, a wtedy jest to po prostu wynik wahania między dwiema postaciami, przyjmowanymi na wzór dwu istniejących typów, jak sekstans i sekstant.

Mamy też takie wypadki, że rzeczownik rodzaju męskiego pochodzi z mianownika, a żeński od osnowy przypadków zależnych: Klemens — Klementyna.

Mówiąc o rzeczownikach romańskiego pochodzenia zakończonych na nt wypada wspomnieć o tych, które pochodzą czy to z łaciny, czy z nowożytnych języków romańskich, ale zawsze z -ment na końcu, należące do pierwotnego przyrostka rzeczowników łacińskich rodzaju nijakiego, jak moment, firmament, parlament itd. Te nie nastręczają wątpliwości.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

77

Tym mniej nastręczają wątpliwości, a przynajmniej nie powinny ich nastręczać rzeczowniki takie jak awans, konwenans, ordynans, bo pochodzą od francuskich rzeczowników rodzaju żeńskiego z końcówką -ance, -ence, odpowiadającą łacińskiej antia, entia. Józef Rossowski

Z HISTORII IMIESŁOWÓW TYPU BYŁY, PRZESZŁY

Sprawę imiesłowów na -ły poruszał już prof. Szober, Por. Jęz. 1934 z. 7, str. 109 — 111 i doszedł do wniosku, że: 1) formacje te są już dziś zupełnie nieproduktywne, 2) zatraciły całkowicie swój pierwotnie czynnościowy charakter stając się przymiotnikami wyrażającymi pewne utrwalone stany, 3) gramatycznie łączą się z czasownikami nijakimi np. zwiędły — zwiędnąć, posiwiały — posiwieć, a o ile podstawowy czasownik wyraża czynność, to imiesłów zazwyczaj rozluźnia lub nawet zatraca swój dawny związek z systemem koniugacji, np. były, upadły, zapadły.

Stan rzeczy panujący we współczesnej polszczyźnie został uchwycony przez prof. Szobera bardzo trafnie. Zestawiając systematycznie materiał językowy przekonywamy się, że najliczniejszą grupę tworzą imiesłowy pochodzące od czasowników nijakich na -eć, oznaczających pewien fizyczny (rzadziej psychiczny) stan jako naturalne następstwo pewnego fizycznego (rzadziej psychicznego) procesu.

Przykłady: napęcznieć — napęczniały, omdleć — omdlały, osowieć — osowiały, ociemnieć — ociemniały, posiwieć -— posiwiały, schorzeć —- schorzały, skamienieć — skamieniały, skostnieć — skostniały, skwaśnieć — skwaśniały, spłowieć — spłowiały, zagorzeć — zagorzały, zbieleć — zbielały, zdziecinnieć — zdziecinniały, zgorzknieć — zgorzkniały, zsinieć — zsiniały, zszarzeć — zszarzały, zwietrzeć — zwietrzały.

Jest to już zamknięta seria charakteryzująca się tym, że pień podstawowy bywa używany w postaci dokonanej, skutkiem czego wszystkie wyliczone formacje i wszelkie inne tego typu mają charakter rezultatywny. Związek z czasownikiem jest żywo odczuwany1).

Stopień adiektywizacji tych imiesłowów czyli odczuwania ich jako przymiotniki jest chwiejny i w niektórych wypadkach zależny od realnego znaczenia podstawowego czasownika.

Na przykład: człowiek omdlały to ten, który omdlał, ale wróci do przytomności, zsiniały to ten, co zsiniał pod wpływem zimna czy przerażenia, lecz po chwili wróci do normalnego stanu. Stąd też w poczuciu mówiących formy takie są imiesłowami. Natomiast z drugiej strony ociemniały to ktoś, co raz ociemniał i pozostaje w tym stanie przez całe życie, podobnie też rzecz spłowiała czy zwietrzała będzie taką i nadal. Imiesłów staje się tu znakiem cechy trwałej, nieprzemijającej, a językowym tego wyrazem jest przejście tych form do rzędu przymiotników, czasem nawet rzeczowników (ociemniały).

1 ) Wyjątkiem będzie zagorzały, zgorzkniały (jeśli mówimy o człowieku), a także śmiały, gdzie związek znaczeniowy z podstawowym czasownikiem już jest bardzo daleki.

78

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

Drugą grupę — mniej liczną — stanowią imiesłowy pochodzące od czasowników z sufiksem -ną:

obmierznąć — obmierzły, obrzydnąć — obrzydły, obwisnąć — obwisły, poblednąć — pobladły, stęchnąć — stęchły, zwiędnąć — zwiędły.

I tutaj poczucie łączności ze słowem osobowym jest utrzymane, ale zdarzają się odchylenia, mianowicie w takich wypadkach, gdy podstawowy czasownik wyraża czynność lub ruch :

rosły, smagły, śmigły, ścisły są już czystymi przymiotnikami nie pozostającymi w żadnym stosunku gramatycznym do czasowników rosnąć, smagnąć (-ać), śmignąć (-ać), ścisnąć (ściskać).

Takie zaś jak dościgły, niedościgły wiążą się wprawdzie z czasownikiem (nie)doścignąć (-ać), ale charakter współzależności jest inny: wyrażają one nie fakt dokonany, lecz fakultatywność: możność (doścignięcia lub nie-), a zatem nie są także imiesłowami.

Imiesłów czynny na -ły utrzymuje się już tylko siłą inercji, nie może być urabiany od nowych czasowników, a nawet traci swój dotychczasowy stan posiadania. Można na przykład śledzić proces przejmowania jego funkcyj — które są widocznie w języku potrzebne — przez imiesłów bierny, odznaczający się daleko większą żywotnością. Wystarczy parę przykładów. Oto od czasowników nieprzechodnich na -ną: pęknąć, pragnąć, puchnąć, rozwinąć się, zaginąć możemy tworzyć imiesłowy na -ty lub -ony : pęknięty, upragniony, spuchnięty, rozwinięty, zaginiony, a więc imiesłowy formalnie bierne a znaczeniowo czynne, o tej samej roli, co imiesłowy na -ły2).

Niektóre czasowniki mogą urabiać imiesłów czynny w dwu postaciach, np. zmarznąć: zmarzły — zmarznięty, zmoknąć: zmokły — zmoknięty, osłabnąć: osłabły — osłabiony, wystygnąć: wystygły — wystygnięty, zwiędnąć: zwiędły — zwiędnięty, zziębnąć: zziębły -— zziębnięty. Nie zawsze obie formy oboczne są równoznaczne, na ogół częściej — co charakterystyczne — formy bierne mają odcień doraźnie imiesłowowy, a „właściwe”, czynne zbliżają się bardziej do przymiotników: zmarzły to prawie tyle, co »zimny«, a zmarznięty to ten, »co przemarzł«. Po drugie — niektóre z form na -ły zaczynają się lekko archaizować. W jednym z dzienników znalazłem notatkę, w której ktoś mówił o „udałej audycji radiowej”. Trudno orzec, aby to była forma zła, ale nie można zaprzeczyć, że należy już do lamusa „przeżytych kształtów”. Dziś każdy powie: o udanej audycji 3).

Poruszone zjawisko zastępowania imiesłowu czynnego przez bierny początkami sięga staropolszczyzny. Już w Kazaniach Świętokrzyskich z pocz.

2) Występowanie imiesłowów biernych w roli czynnej nie jest jakąś osobliwością języka polskiego; w łacinie np. u Plauta potus znaczy »ten, który się upił«, w sanskr. suptas — »ten, który zasnął« (J. Otrębski i J. Safarewicz, Gram. hist. jęz. łacińskiego, W-wa 1937, str. 559). Jest to więc w językach indoeuropejskich zjawisko stare.

3) Nb. dziennik ten — a jest nim I. K. C. — używa tej formy stale. Może to właściwość regionalna. Pamiętajmy też o Walgierzu Udałym Żeromskiego!

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

79

XIV w. czytamy o „grzeszniku w grzeszech zapieklonym” = »zatwardziałym, uporczywym Linde cytuje przykład o tyranii „bytej na soborze floreńskim”, z gwar znana jest np. forma wygnity (Karłowicz, Sł. Gw.) itd. Na odwrót — przejawy zastępowania funkcyj imiesłowu biernego przez czynny na -ły należą do rzadkich —- możemy tu jednak zacytować dwie pozycje gwarowe: wychowały »spasiony, tłusty« i wypiekły »wypieczony« (o chlebie) — Karł., Sł. Gw. Pierwsza z nich jest zresztą niepewna, bo może znaczyć: »ten, co się wychował, wyrósł«.

Poza omówionymi grupami imiesłowów, których podstawą są czasowniki na -eć i -nąć, pozostałe, tworzone od innych tematów czasownikowych, są mniej liczne. Większość z nich wykazuje jeszcze bardziej luźny związek z podstawowym pniem niż poprzednio rozpatrywane:

biegły, czuły, niedbały, przebiegły, stały, trwały, zapamiętały, zawiły, zawisły, zażyły są to przymiotniki o wyspecjalizowanych znaczeniach, nie mające nic wspólnego z czasownikami, od których się genetycznie wywodzą. Niekiedy ten związek genetyczny trudno jest na pierwszy rzut oka ustalić, np. w wyrazach zuchwały (<z-ufały > z-upwały) — ufać, doskonały ( < dokonały »perfectus«) — dokonać.

Kiedy indziej nie da się go ustalić zupełnie, ponieważ odpowiedni czasownik nie jest używany, por. np. opasły, ospały, smukły, szczupły 4).

Dotychczas była mowa o formacjach na -ły tworzonych od czasowników nijakich. Zasadniczo w tej tylko kategorii występują one w dzisiejszym użyciu najliczniej. Jednak był taki okres w dziejach polszczyzny, kiedy te formacje wchodziły w system koniugacyjny języka, kiedy je można było doraźnie tworzyć od dowolnych czasowników, między innymi także od czasowników wyrażających działanie.

Dla ilustracji podamy kilka przykładów takich użyć dawniejszych: były: rzeczy niebyłe, ale być mające (Linde),

bywały: bywałemu łgać, bogatemu kraść (dawne przysłowie — Linde), dobiegły: szermierz dobiegły do mety (Krasiński), doszły: »ten, który doszedł« (Sł. Warsz. — bez przykładu!), uciekły: ku pomocy uciekłym (Biblia Zofii),

wyszły: poczynił w domu rycia i rzezania wydające się a wyszłe (= które wyszły na wierzch, uwypukliły się) (Leopolita).

W pięciu z podanych przykładów (z wyjątkiem pierwszego) imiesłowy na -ły zostały utworzone zupełnie doraźnie na oznaczenie pewnych czynności dokonanych czy odbywających się: szermierz dobiegły do mety to po prostu ten, co dobiegł. Równie dobrze można się było kiedyś wyrazić: odbiegły od mety, zabiegły z boku,

4) (Wy)smukleć, (ze)szczupleć są to już formacje wtórne, urobione od wyżej przytoczonych przymiotników. Od tych czasowników wywodzą się nowsze formy imiesłowowe wysmuklały, zeszczuplały. Linde ani jednych, ani drugich nie notuje, zna natomiast niezłoż. szczupleć i smukać // smuknąć w znacz. »gładzić, głaskać«. Z tego źródła wywodzi się właśnie przym. wysmukły o znaczeniu pierwotnie imiesłowowym »wygładzony, wymuskany«, skąd potem: »elegancki, szykowny«, a wtórnie dopiero dzisiejsze »zgrabny, szczupły«.

80

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

nadbiegły z nienacka, rozbiegły w pędzie, podbiegły niespodziewanie. Ta właśnie swoboda i fakultatywność użyć, widoczna także w wielu innych dziedzinach słowotwórstwa polskiego, jest jednym z istotnych znamion różniących dobę dzisiejszą od przeszłości historycznej. Henryk Friedrich

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Przepracować. Pan R. H. z Częstochowy zapytuje: Czy wyrażenie „należy przepracować program” jest poprawne?

Wyrazowi przepracować poszczęściło się dlaczegoś w naszym języku urzędowym lat bodajże ostatnich. Wciąż się słyszy i czyta o przepracowywaniu programów, planów, lekcji, projektów, referatów. Czasem ma się wrażenie, że jest to jeden z ulubionych rekwizytów stylistycznych ludzi ogarniętych nastrojem nieustannego ruchu w dziedzinie organizacji i reorganizacji i wyżywających się w szeleście urzędowego papieru. Do nie mniej częstych i mających również jakiś szczególny posmak należy wyraz nastawiać się na cos, używany na przykład w takich zwrotach : „nie był nastawiony na reformę” albo „nastawialiśmy się na całkowitą zmianę programu” i w podobnych. Owo nastawianie się i nastawienie zostały u nas ożywione zdaje się pod wpływem przekładów z naukowej lub pół-naukowej literatury rosyjskiej, w której trafia się często, zwłaszcza u odpowiednio namaszczonych autorów, wyraz ustanowka, zresztą nie oryginalnie rosyjski, tylko tłumaczony z niemieckiej „Einstellung”. Nie widać powodów, dla których mielibyśmy się kwapić do miejsca w ogonku tłumaczeń i przysparzać sobie owego nastawienia a zwłaszcza nastawiania się, które brzmi prawie niepoważnie.

Co do przepracowywania, to pomijając nastrój, być może przypadkowy i nie przez wszystkich jednakowo odczuwany, kwestia jest dość delikatna.

Wyraz przepracować tłumaczy słownik Lindego przede wszystkim jako »pracując przetrwać«. W tym znaczeniu używa wyrazu przepracować Zabłocki, u którego czytamy: „Masz gospodarzu zapłatę za to, żeś przepracował wiosnę i lato”. Skarga mówi o „nieprzepracowanym robotniku”, mając na myśli robotnika niezmordowanego, nie ustającego w pracy. To samo znaczenie spotykamy u jednego z autorów wieku siedemnastego, który pisze: „Nieprzepracowana dzielność wielekroć we złych raziech tę dźwigała ojczyznę” — mowa tu o dzielności (czyli czynności, działalności) n i e ustającej, jak poprzednio o robotniku.

Wyrazu nieprzepracowany używano dawniej w znaczeniu »nieprześcigniony w pracy«, jak to na przykład widzimy w następującym zdaniu (wiek osiemnasty) : „Któżby nie rad był doskonałym, któżby się nie rad widział nieprzepracowanym”?

Dzisiaj te znaczenia już zanikły i dziś przepracowany znaczy «przemęczony pracą«, prócz tego zaś «spędzony na pracy« (np. przepracowane godziny).

Co do znaczenia przepracowany tj. «zbadany dzięki pewnemu nakładowi pracy«, to nie jest ono wytworem najświeższej daty, bo spotykamy je już w XIX wieku.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

81

Mianowicie Lelewel pisze: „Jeżeli wyczerpnął należycie, co mu Szafarzyk pisze, nie nalazł równie przepracowanej gałęzi słowiańskiej” — czyli że nie ma grupy języków słowiańskich równie dokładnie zbadanej jak ta, o której w tym tekście mowa.

Widać więc, że używanie wyrazu przepracować w znaczeniu »opracować starannie, dokładnie« ma pewną tradycję. Właściwie nie jest to znaczenie sprzeczne ze zwyczajami polskiego słowotwórstwa. Z formą przepracować łatwo się łączy wyobrażenie pracy wykonywanej w pewnym zakresie po raz wtóry i od podstaw. Szafowanie tą formą we wszystkich wypadkach, gdy wystarczyłoby całkowicie opracowywanie, jest przesadą.

Odpowiedź zatem na zadane pytanie wypadnie w zwięzłej formie tak: forma przepracować pod względem słowotwórczym utworzona jest poprawnie, ale jest ona często nadużywana w takich zwrotach, w których bardziej na miejscu byłaby forma opracować.

„Tysiące osób było rozczarowanych”. „Nauczyciel”: „Czy w wyrażeniu »tysiące osób było rozczarowanych« jest błąd?” Przytoczone w pytaniu zdanie zapewne nikogo nie razi i to już mogłoby wystarczyć, aby uznać taką konstrukcję za dopuszczalną. Wyraz tysiące ulega w takich wypadkach atrakcji składniowej przysłówków: jak mówimy „wiele osób było”, tak też jesteśmy skłonni powiedzieć „tysiące osób było”, zwłaszcza wówczas, gdy tysiące ma być tylko wyrazem intensywniej oddającym znaczenie »bardzo wiele«, a nie — dokładnym określeniem liczby. Zupełnie naturalnym jest na przykład takie zdanie użyte jako jaskrawy tytuł dziennikarskiego artykułu: „tysiące osób traci, jednostki robią majątek!” — mimo że tu, gdy mowa o tysiącach, użyta jest liczba pojedyńcza, a gdy o jednostkach — mnoga. W tym wypadku „tysiące” to nie ścisła pozycja statystyczna, ale okrzyk dość intensywnie zabarwiony uczuciowo. To samo może czasem dotyczyć wyrazu setki. Czasem nawet powiązanie z wyrazem setki lub tysiące formy liczby mnogiej stwarza niepożądany efekt. W czasie walk włosko-abisyńskich w jednym z pism naszych był artykuł poświęcony tym walkom, a w tym artykule znajdowało się między innymi zdanie: „setki wojowników abisyńskich umierają na pobojowiskach”. Bardziej odpowiednią wydawałaby się tu konstrukcja: „setki wojowników... umiera”, ponieważ w tym wypadku wyraz setki byłby wzmocnionym uczuciowo synonimem »bardzo wielu«, użycie zaś jego świadczyłoby o wewnętrznym przejęciu, z którym autor odtwarza tragiczny obraz. Stylizacja „setki wojowników... umierają” może niemal wywołać wrażenie, że liczy się tu ginących wojowników hurtem, w przybliżeniu do stu sztuk. (Podobny efekt powstałby, gdyby się powiedziało: „padło kilka setek żołnierzy” zamiast „kilkuset żołnierzy”).

Możemy dodać jeszcze jeden przykład użycia wyrazu tysiące w połączeniu z liczbą pojedyńczą czasownika (czerpiemy go znowu z korespondencji z pola walki włosko-abisyńskiej w r. 1935): „tysiące wojowników, powodowanych nie nienawiścią do Włoch, lecz zapałem wojennym, przekracza granice i przyłącza się do armii abisyńskiej”. Jest w tym zdaniu pewien rozpęd właściwy temu typowi połączeń a zależny od tego, że tysiące jest tu przenośnią.

82

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, 2. 5/6

Wniosek ostateczny: konstrukcja typu tysiące osób traci ma swoją dość wyraźną wartość stylistyczną i jest zatem uprawniona.

Szablista. Tenże korespondent: „Czy poprawny jest wyraz szablista, który się spotyka w sprawozdaniach sportowych, a który ma oznaczać: biorącego udział w walkach szermierczych na szable?”. Wyraz szablista jest nowy, jak można wnosić z faktu, że nie notują go ani Linde, ani Słownik Warszawski, ani słowniki Arcta. Powstał on jako termin techniczny w języku sportowym. Zastosowano tu przyrostek -ista bardzo często używany w połączeniu z wyrazami obcego pochodzenia. Znaczenie przyrostka -ista nie jest ściśle określone, występuje on w bardzo wielu wyrazach, które nie tworzą ostro zarysowanych kategorii znaczeniowych; por. kapitalista, okulista, aferzysta, kawalerzysta, organista itd. Podstawą, z którą się łączy -ista, jest tu wszędzie wyraz obcy. Do wyrazów obcych należy prawdopodobnie i szabla, mimo że prof. Brückner w swoim Słowniku Etymologicznym widzi jak gdyby (rzecz jest sformułowana niewyraźnie) możność wywiedzenia szabli nie tylko z węgierskiego, ale i ze źródeł słowiańskich.

Obcość wyrazu szabla nie zarysowuje się w poczuciu mówiących zbyt wyraźnie. Szablista jako wyraz techniczny i o dość wąskim zasięgu nie jest czymś wołającym o pomstę do nieba, ale sądzimy, że na przykład szablowiec, urobione całkiem po polsku, byłoby lepsze, żywsze.

Blisko nas. Pan W. P. z Turku zapytuje: „Jak należy powiedzieć: piorun uderzył blisko nas czy blisko od nas?.

Wyraz blisko ma dosyć różnoraką składnię, to znaczy, że w dosyć rozmaity sposób łączy się z wyrazami obok stojącymi. Historycznie wyraz ten jest przysłówkiem i często jako przysłówek bywa używany. W tych wypadkach blisko nie rządzi żadnym innym wyrazem, na przykład: „to już jest bardzo blisko”. Albo: „była już blisko dziewiąta”, co rozumiemy jako „była już prawie dziewiąta”, a co pierwotnie musiało znaczyć »dziewiąta była już blisko« czyli zbliżała się.

Mówimy blisko do czegoś w takich na przykład zwrotach: „stamtąd jest już blisko do nas”, „z Brwinowa jest blisko do Warszawy”. W tych wypadkach określamy odległość, ustalając kierunek skądś dokądś. Tę samą konstrukcję z przyimkiem do zachowujemy w analogicznych wyrażeniach zawierających przysłówek niedaleko, np. „już niedaleko do Krakowa”. Gdy natomiast nie wchodzi w grę wyobrażenie ruchu zmierzającego z danego punktu w kierunku innego, wówczas możemy powiedzieć „niedaleko od”, np. „Słomniki są niedaleko od Krakowa” — to jest ujęte statycznie. Od przechodnia na szosie możemy posłyszeć: „pan jest niedaleko od Krakowa” — w tym wypadku mówiący stwierdza sytuację, nie ujawniając zainteresowania samą drogą, którą podróżny jeszcze ma przebyć, słowa jego określają odległość, która dzieli dany punkt od Krakowa. Jeżeli natomiast będzie myślał o odległości jako o czymś, co podróżny ma jeszcze przebyć, to powie raczej „do Krakowa ma pan niedaleko” (albo „już niedaleko”).

Podobna różnica zachodzi między zwrotami blisko od i blisko do. Mimo że odcienie znaczeniowe są tu dość delikatne, czasem różnica między zwrotami zaryso

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

83

wuje się jaskrawo. Nie możemy na przykład powiedzieć „piorun uderzył blisko do nas”, wahanie — jak w zadanym pytaniu — możliwe jest najwyżej między zwrotami „blisko od nas” a „blisko nas”. Ostatni zwrot znaczy tyleż co »koło nas«, »obok nas«, podczas gdy „blisko od nas” to znaczy raczej »niedaleko od nas«. Jedna lub druga intencja znaczeniowa rozstrzyga zatem o użyciu każdej konstrukcji: jeżeli ów piorun uderzył tuż obok, to blisko nas, jeżeli tylko w pobliżu, to raczej blisko od nas.

Kilkoro. Tenże korespondent powątpiewa o poprawności zwrotu: „zdobył się zaledwie na napisanie słów kilkoro”. Oczywiście nie jest to dobrze, powinno być „napisanie słów kilkorga’. Co do tego, kiedy się używa takich form jak kilkoro, sześcioro, pięcioro, to zasadniczo są to liczebniki zbiorowe. Linde co prawda tłumaczył wyraz kilkoro jako znaczący »wielorako do dziesięciu« i przytoczył jeden tylko przykład: „chustka w kilkoro złożona”. Słyszy się czasem, że kilkoro, czworo itp. są to formy zbiorowe odnoszące się do stworzeń różnych rodzajów, czyli do „mieszanych towarzystw” podobnie jak dwoje, troje, (we dwoje znaczy co innego niż we dwóch lub we dwie). Z tego stanowiska wypadłoby zakwestionować samą możliwość zwrotu „słów kilkoro”. Ale przytoczone sformułowanie niezbyt ściśle odpowiada zwyczajom językowym. Mówi się powszechnie z dwojga złego, a gdy używamy wyrażenia kilkoro kurcząt, to nie zależy nam koniecznie na tym, by wśród tych kurcząt były i kurki i koguciki. Lenartowicz pisze o „kilkorgu owiec”, a więc wyraźnie o istotach jednej tylko płci, Gomulicki opisuje „parkan z kilkorgiem wychylonych wierzchem drzewek” — tu kwestia płci w ogóle w grę nie wchodzi. Jak widać więc, form zbiorowych typu kilkoro używa się nie tylko dla oznaczenia istot różnej płci, ale również dla oznaczenia istot niedorosłych i w niektórych uświęconych zwyczajem zwrotach (dziesięcioro Bożego przykazania, dziś już archaiczne). Słów kilkoro jest zatem połączeniem możliwym, choć niezbyt oczekiwanym w swobodnej mowie potocznej.

Ziom. Z paru stron jednocześnie otrzymałem do rozważenia projekt p. Pragłowskiego, który proponuje, aby zaprzestać używania niemieckiego rodem wyrazu grunt na oznaczenie kawałka powierzchni ziemi i żeby zamiast gruntu mówić w tym wypadku ziom. Możemy tu tylko podać ten projekt do wiadomości, otwierając wyrazowi ziom tę drogę na świat i powiększając w ten sposób jego szanse życiowe. Ale nie możemy oczywiście przesądzać o tym, co się z nim stanie, z jakim się spotka przyjęciem, czy utrzyma się na powierzchni życia. Ze stanowiska słowotwórczego wyraz ten nie budzi zastrzeżeń i brzmi dobrze: mamy poziom, mamy ziomka, a dawniej mieliśmy i ziomaka, którego cytuje Linde, więc i ziom wśród tych krewniaków mógłby się przygarnąć. Czy się to zdarzy, zależy od tego, ilu i jakich znajdzie protektorów w swojej niezbyt łatwej wędrówce w poszukiwaniu kąta dla siebie w mowie polskiej. Ze swojej strony życzymy mu dobrze.

Gospodarnia. Tenże korespondent proponuje wprowadzić do języka polskiego wyraz gospodarnia w znaczeniu »skupionych budynków gospodarskich z drogami do nich« i wyjaśnia, że wyraz ten miałby zastąpić wyrazy podwórze, folwark. Tu nasuwają nam się wątpliwości. Wyrazy podwórze i folwark mają znaczenia zupełnie różne,

84

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

a żadne z tych znaczeń nie odpowiada temu, co ma służyć jako objaśnienie wyrazu gospodarnia, a więc znaczeniu »skupionych budynków gospodarskich z drogami do nich«. Prócz tego na to znaczenie jest parę tradycyjnych polskich określeń, jak zagroda, obejście, gospodarstwo, gumna, zabudowania, po cóż więc wprowadzać jeszcze nową nazwę? Witold Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

1. W jednej z gazet warszawskich w ten sposób został zatytułowany artykuł, informujący o zasadach przyszłego ustroju samorządowego: Kto będzie gospodarował Warszawą? Gospodarował Warszawą czy to zwrot poprawny?

(L. O., Warszawa)

(S. S.) Wątpliwości uzasadnione. Jest to zwrot zupełnie niepoprawny. Należało powiedzieć: Kto będzie gospodarował w Warszawie? Składnia: gospodarować czym jest najwyraźniej wzorowana na składni takich zwrotów, jak: rządzić czym, kierować czym, ale co przystoi jednemu wyrazowi, to nie odpowiada drugiemu. Rozwój historyczny języka zna podobne wykolejenia; niektóre z nich utrwaliły się i zostały uświęcone zwyczajem, ale to, o którym tu mowa, nie uzyskało jeszcze sankcji zwyczaju i dlatego nie może być uznane za prawidłowe.

1. Droga ze wsi Wilnianka czy też ze wsi Wilnianki? Chyba to ostatnie. Nazwa

wsi jest „Wilnianka”. (S. W., prenumerator „Poradnika Jęz.”)

(S. S.) Wychodząc z ogólnych założeń składni polskiej, według której przydawka rzeczowna kładzie się w tym samym przypadku, co wyraz określany, musimy oddać pierwszeństwo teoretyczne zwrotowi : ze wsi Wilnianki. Praktycznie jednak dawno już rozpowszechnił się zwyczaj, że jeśli w roli przydawki rzeczownej występuje imię własne, szczególniej jakaś nazwa geograficzna, to przydawkę tę kładziemy nieodmiennie w mianowniku, bez względu na to, w jakim przypadku jest położony rzeczownik określany. Liczne przykłady tego rodzaju zwrotów znajdujemy na przykład w pismach Stanisława Staszica. Oto niektóre z nich: nad rzeką W kra; kanały od miasta aż do wsi Bolesławice pod ziemią ciągną się; w okolicach miasta Kałusz; nad całą rzeką Raba; w górze Świstowa. (S. Szober. O języku Staszica w księdze zbiorowej : „Stanisław Staszic”. Lublin 1926). Niektóre z tych przykładów co prawda nieco rażą.

1. Jaka jest odmiana wyrażenia: oboje państwo Kowalscy? (S. W.)

(S. S.) Liczebniki zbiorowe: dwoje, troje, czworo itd. łączą się z rzeczownikami

w przeważającej większości wypadków na podstawie rządu, mówimy więc oboje rodziców, obojgiem rodziców, czworo dzieci, czworgiem dzieci, obojgiem państwa. Odchylenia od tej ogólnej zasady tworzą połączenia w formach celownika i miejscownika, gdzie zamiast związku rzędu występuje związek zgody: obojgu rodzicom, o obojgu rodzicach, czworgu dzieciom, o czworgu dzieciach, obojgu państwu Kowalskim, o obojgu państwu Kowal-

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

85

skich (nie: państwie, bo rzeczownik państwo, używany w znaczeniu pary małżeńskiej łub zespołu osób, ma w miejscowniku końcówkę -u, nie: -e; o państwu Kowalskich, ale o Państwie Polskim).

Jak to odchylenie od ogólnej zasady wytłumaczyć? Odchylenie to ma swe podłoże w skojarzeniach, zmierzających do ujednostajnienia systemu gramatycznego i oparcia go na jednolitej podstawie. Podstawą tych skojarzeń była końcówka -u, właściwa formom celownika i miejscownika tych liczebników. Dawniej — zgodnie z jej pochodzeniem — odczuwano ją jako końcówkę rzeczownikową (dwojgu, trojgu, obojgu... jako oku, uchu, w oku, w uchu), z czasem jednak, gdy pod wpływem czynników, o których tu szerzej mówić nie można, obok deklinacji rzeczownikowej i zaimkowo-przymiotnikowej wytworzyła się w języku polskim deklinacja liczebnikowa, której charakterystycznym znamieniem stała się końcówka -u (dwu, pięciu, sześciu), formy dwojgu, trojgu, obojgu... zaczęto utożsamiać z formami takimi, jak pięciu, sześciu; końcówka -u w liczebnikach zbiorowych stała się w poczuciu językowym polskim końcówką nie rzeczownikową, lecz liczebnikową. Gdy to nastąpiło, formy dwojgu, obojgu... zatraciły swoją dawną funkcję rzeczownikową i otrzymały funkcję liczebnikowo-przymiotnikową, to znaczy, zaczęły się łączyć z rzeczownikami na podstawie zgody. Tym się tłumaczą formy składniowe wyrażeń : obojgu państwu Kowalskim, o obojgu państwu Kowalskich (por. wyrażenia: państwu Kowalskim, o państwu Kowalskich). Liczebnik obojgu nie wpływa tu na przypadek łączącego się z nim rzeczownika, przeciwnie, stosuje do niego swój własny przypadek.

To byłby jeden szczegół zagadnienia: wyjaśnienie form składniowych omawianego wyrażenia w celowniku i w miejscowniku. Ale to jeszcze nie wszystko. Chodzi nadto o wyjaśnienie przeciwieństwa, które występuje w wyrażeniach: dwoje, troje, czworo — państwa Kowalskich, ale: oboje państwo Kowalscy. W pierwszym przykładzie związek, zachodzący między liczebnikiem zbiorowym a rzeczownikiem opiera się na podstawie rządu, w wypadku drugim — na podstawie zgody. W pierwszym wypadku liczebnik zbiorowy jest w stosunku do określonego rzeczownika formalnie członem nadrzędnym, a w wypadku drugim — członem podrzędnym. Jak to przeciwieństwo wytłumaczyć ?

Odpowiedź daje się sformułować w sposób następujący: jeżeli liczba, wskazana w liczebniku zbiorowym, wyczerpuje liczbę składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku, to występuje forma zgody z rzeczownikiem w mianowniku; w przeciwnym razie zjawia się konstrukcja rządu z rzeczownikiem w dopełniaczu. Bywa to jednak tylko przy rzeczownikach osobowych, np. oboje rodzice, ale: oboje praw (np. doktor obojga praw), dwoje państwa, czworo rodzeństwa. Ponieważ na wyczerpanie składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku, wskazuje tylko liczebnik: oboje, więc w praktyce tylko przy nim mamy formę zgody z rzeczownikiem w mianowniku, np. oboje

86

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

rodzice, oboje małżeństwo, oboje państwo, oboje rodzeństwo. W innych wypadkach rzeczowniki łączą się z liczebnikami zbiorowymi związkiem rządu i przybierają formę dopełniacza, np. troje państwa, dwoje rodzeństwa... Zgodnie z wyłożonymi zasadami nadajemy wyrażeniu występującemu w funkcji mianownika, formę: oboje państwo Kowalscy. Jeśli jednak wyrażenie ma funkcję biernika, to nadajemy mu formę: oboje państwa Kowalskich, czyli łączymy liczebnik i rzeczownik tak, jak i w innych przypadkach prócz omówionego wyżej osobno celownika i miejscownika, na podstawie rządu, kładąc rzeczownik z dopełniaczem. Gdybyśmy temu wyrażeniu nadali formę: (widziałem) obojga państwa Kowalskich, to postąpilibyśmy wbrew ogólnej zasadzie, regulującej formy składniowe liczebników zbiorowych, wprowadzilibyśmy do biernika związek zgody, tymczasem, jak widzieliśmy, związek ten w połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami występuje tylko w celowniku i w miejscowniku.

Biorąc pod uwagę wyłożone zasady podajemy, zgodnie z życzeniem Pana, odmianę omawianego wyrażenia w bierniku, narzędniku i miejscowniku: B. oboje państwa Kowalskich, N. obojgiem państwa Kowalskich, M. o obojgu państwu Kowalskich. W bierniku i w narzędniku forma Kowalskich spełnia funkcję dopełniacza, a w miejscowniku — funkcję miejscownika. (Ob. S. Szober: Na straży języka. Str. 118 nn. i str. 198 nn.).

1. Wyjechałem za granicę lub prosiłem o urlop w celu poprawienia zdrowia.

Mam trochę wątpliwości, czy w podobnych wyrażeniach wyraz : w celu może być zawsze zastąpiony przyimkiem: dla. (S. W.)

(S. S.) W przytoczonych przez Pana zdaniach wyrażenie: w celu może być, według mnie, bez obrazy poprawności językowej zastąpione przyimkiem dla.

1. Dobre warunki dla czy do rozwoju życia roślinnego? (S. W.)

(S. S.) Słownik Ortoepiczny S. Szobera pod wyrazem: warunek podaje następujące

informacje składniowe: 1) W. czego — przyczyna (konieczna i wystarczająca) czego, 2) W. do czego (nie: dla czego) = przyczyna sprzyjająca czemu: np. 1) Warunkiem pomyślności jest praca, 2) Nie ma obecnie warunków do obniżenia cen. On zna wszelkie warunki do zostania reformatorem jakim. (I. Dąbr.). Wygoda — do szczęścia warunek niezbędny. (Bartk.).

1. Dlaczego mówimy: denerwować się, a nie: nerwować się? (S. W.)

(S. S.) Bo denerwować lepiej rzecz maluje; czasownik: nerwować się znaczyłoby

mniej więcej tyle, co : pobudzić, podniecać nerwy, a denerwować się z przedrostkiem de = od. wskazuje wyraźnie na mniejsze lub większe odchylenie od normalnego stanu nerwów.

1. Mamy dogodne po temu warunki czy ku temu warunki handlowe? (S. W.)

(S. S.) Oba wyrażenia są jednakowo poprawne, tylko że zachodzi między nimi pewna, bardzo zresztą subtelna, różnica znaczeniowa, wynikająca stąd, że w zwrocie dogodne po temu warunki wyrażenie: po temu łączy się składniowo z wyrazem warunki, a w zwrocie: dogodne ku temu warunki wyrażenie ku temu

1937/8, z. 5/6 PORADNIK JĘZYKOWY 87

łączy się składniowo z przymiotnikiem : dogodne. Możemy więc powiedzieć : mamy po temu warunki, ale trudno by już było powiedzieć: mamy ku temu warunki. Wyrażenia z przyimkiem ku są dzisiaj nieco archaiczne; zastępujemy je w normalnej mowie wyrażeniami z przyimkiem do; a więc: warunki dogodne do tego.

1. Dla czy do przeprowadzenia zabiegów diatermicznych potrzebne są...?

(S. W.)

(S. S.) Odpowiedź znajdujemy w Słowniku Ortoepicznym S. Szobera. Pod wyrazem: potrzebny czytamy tam co następuje: 1) P. dla kogo lub komu (na oznaczenie osoby, której jest coś potrzebne), 2) P. do czego, nie: dla czego (gdy się wymienia czynność, do której wykonania jest coś potrzebne), 3) P. dla czego (gdy się wymienia stan, dla którego osiągnięcia jest coś potrzebne), 4) P. na co, nie: po co (gdy się wymienia okoliczność, na której wypadek coś jest potrzebne). Np. 1) Wcale mi on nie potrzebny. (Sierosz.). To dla mnie wcale nie potrzebne. 2) Cyrkiel potrzebny mi był do rysunku. (Święt.). Co mi potrzebne do gospodarstwa. (Dąbr.). Soki potrzebne mu do przezwyciężenia słabości. (Iwaszk.). 3) Nauka potrzebna dla ukształcenia człowieka. (S. W.). 4) Pieniądze potrzebne są na wypłaty. (Dąbr.). Z wyłożonych zasad i podanych przykładów wynika, że przytoczone w zapytaniu Pana wyrażenie powinno mieć formę : do przeprowadzenia zabiegów diatermicznych potrzebne są...

1. 2 1/2-krotnie słowami? (S. W.)

(S. S.) Dwu- i półkrotnie.

1. Czy zwrot: coś mi się dało we znaki w znaczeniu coś mi dokuczyło byłby

prawidłowy? (F. M., Warszawa)

(S. S.) Słownik Ortoepiczny S. Szobera uznaje ten zwrot za zupełnie poprawny i przytacza cytatę z M. Dąbrowskiej : nie dając się we znaki.

1. Czy zamiast zwrotu: nie chcę się w tym angażować zwrot: nie chcę się w to wdawać byłby prawidłowy?

(S. S.) W pewnych sytuacjach można zwrot pierwszy zastąpić drugim, nie są to jednak zwroty zupełnie jednoznaczne. Zwrot: angażować się w czym (lub: w co) zawiera w sobie wyobrażenie ryzyka, czego nie uwydatnia drugi z przytoczonych zwrotów.

1. Czy słuszne i uzasadnione jest moje rozróżnienie w używaniu słów: ciążyć

i ciężyć: ciąży na mnie obowiązek, jeżeli coś jest moim obowiązkiem, ale cięży mi jakiś obowiązek, gdy jest dla mnie uciążliwy, jest dla mnie ciężarem? Ciąży na kimś opieka nade mną, gdy ktoś ma obowiązek opieki nade mną, lecz cięży mi czyjaś opieka, jeżeli ta opieka jest przesadna i przez to dla mnie uciążliwa? (F. M., Warszawa)

(S. S.) Oboczne postaci głoskowe czasownika: ciążyć i ciężyć na ogół nie wykazują żadnych zróżnicowań znaczeniowych. Dlatego też zwykłe polskie poczucie językowe nie mogłoby się dopatrzyć tych różnic, które Pan w przykładach

88

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

swoich przytoczył. Może tylko wtedy, gdy używamy tego czasownika w znaczeniu: przechylać się ku komu, ku czemu, skłaniać się na czyjąś stronę, nadajemy mu dzisiaj postać ciążyć, nie: ciężyć, ale jeszcze Jan Śniadecki pisał: wszystkie ciała ciężą ku środkowi ziemi.

RECENZJE

Stručný slovník etymologický jazyka československého г). Napsal dr Josef Holub, ředitel Lindnerova stát. ústavu učitelského v Kutné Hoře. Druhé, zcela přepracované a doplněné vydání. V Praze 1937. Nákladem Československé Grafické Unie A. S.

Stron XVII + 364, cena wraz z przesyłką 55 Kč. 20 hal.

We wstępie mamy zarys czeskiej fonetyki historycznej ; w tekście po haśle (wyrazie naczelnym) — jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich, dalej pokrewne formy czeskie z dokładnym podziałem na cząstki słowotwórcze i gdzieniegdzie krótką notatkę etymologiczną, najczęściej w postaci hipotetycznych rekonstrukcji na podstawie kilku form z archaiczniejszych języków.

Materiał słowiański, wybrany ze współczesnych słowniczków2), nikły i słabo powiązany, bez perspektyw historycznych.

Nie lepiej przedstawia się strona formalna. Spora bowiem ilość błędów drukarskich, brak indeksu wyrazów i szczuplutki wykaz źródeł świadczą, że autor nie dołożył starań, aby podnieść poziom swego słownika, który jest rzeczywiście „zwięzły”, ale za mało przy tym „etymologiczny” i nienaukowo opracowany.

Jerzy Żebrowski.

ZE SPRAW POLSKIEGO JĘZYKA MORSKIEGO

Biblioteczka Bałtycka. Słowniczek morski. Z przedmową dra A. Brücknera, profesora Uniwersytetu Berlińskiego. Toruń 1935. Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Str. numerowanych 84.

W przedmowie do Słowniczka prof. Brückner stwierdza, że „Wybór wyrazów jest nieco przypadkowy”, zaraz po tych słowach jednak dodaje, że „Jeżeli chodzi o wartość naukową słowniczka, to jest on o tyle doniosłej wagi, że Autor poza literaturą drukowaną, z której czerpał, sięgnął do bezpośredniego źródła, to znaczy do żywej mowy środowiska morskiego”. Nie wydaje mi się, ażeby sposób opracowania słowniczka pozwalał w ogóle mówić o jego wartości naukowej, a zresztą intencje naukowe były jak gdyby zasadniczo obce autorowi czy też autorom (nigdzie poza przedmową prof. Brücknera nie wymienionym). Uwagi „Od wydawcy” informują wyraźnie, że „Słowniczek nie ma pretensji do analiz językoznawczych i tworzenia nowych wyrazów. Chce jedynie objaśnić krótko i zrozumiale te słowa, które w dobie obecnej są używane w języku polskim nad morzem i na morzu”. Oczywiście „analiz

1) I w Polsce się nieraz słyszy o „języku czeskosłowackim” czy „czechosłowackim”, ale tak mówią tylko ludzie nieświadomi rzeczy.

2) Źródłem polskim jest I. Kaczora, prof. gimn. w Warszawie: Nový Kapesní slovník polsko-český a česko-polský. V Třebiči 1930.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

89

językoznawczych” nikt by się po podręcznym słowniczku (liczącym około 930 pozycji) nie mógł spodziewać, w objaśnieniach natomiast można by było oczekiwać większej jednostajności i jakiegoś planu.

Zadanie słowniczka jest informacyjne: nie forsuje on i nie zaleca żadnych terminów, ma tylko rejestrować nazwy będące w użyciu. Stanowisku takiemu, gdy się je wyraźnie określi, nic nie można zarzucić, ale szkoda, że rejestrowane terminy nie zostały potraktowane w jednakowy sposób: czasem przy wyrazie jest wskazówka informująca i o tym, z jakiego języka wyraz został przejęty i o tym, jaki jest specjalny zakres jego zastosowania (np. „awizo — wł. woj.”), czasem jest tylko uwaga o charakterze wyrazu, ale brak wzmianki o tym, skąd wyraz pochodzi, np. „batometr (nauk.)”, czasem wreszcie nie ma ani jednego ani drugiego, np. afterpik.

W „Uwadze” na str. 10 czytamy, że „pochodzenie wyrazów podane jest tylko tam, gdzie potrzeba dodatkowego objaśnienia”, ale to jest zupełnie niejasne, bo nie wiadomo, co o tej potrzebie rozstrzyga.

Abandon objaśnione jest tylko jako wyraz handlowy (chociaż podanie jego francuskiego znaczenia ułatwiłoby zapamiętanie jego treści), przy abordażu podane jest, że wyraz pochodzi z francuskiego, przy awarii zacytowany jest nawet w nawiasie wyraz francuski avarie.

Przykładów takiej niejednolitości w metodzie objaśniania wyrazów można byłoby przytoczyć bardzo dużo. Bez wszelkich nawiasowych komentarzy podane są np. wyrazy akwawit, alga, anemometr, aneroid, armator, bagier, bakbort, balast, bandera, bandergala, barkas, bejdewind, fordewind, fok, forpik i mnóstwo innych. Wskazówkę co do tego, z jakiego języka wyraz został zapożyczony, umieszczono przy wyrazach: angaria (tu nawet, jak przy awarii przytoczono cały wyraz francuski angarie), awanport, blajnd, bodmeria, bo], bom, bore, buszel, circa, cuma, haf, haja i przy rozmaitych innych. Żadnej zasady regulującej nie widać. Po prostu: raz tak, raz inaczej, nie tylko bez „analiz językoznawczych”, ale w ogóle bez troski o porządek.

Przy wyrazach takich jak beidewind, fordewind pożądana byłaby nie tylko wskazówka co do ich niemieckiego pochodzenia, ale i objaśnienie sposobu ich powstania (bei dem Winde, vor dem Winde), bo to uwydatniałoby ich znaczenie, a może także nasuwałoby refleksję, że jeżeli z wyrażeń syntaktycznych niemieckich nie powstały osobne wyrazy w języku niemieckim, to czy warto tworzyć je z niemieckich składników na gruncie polskim?

Zarówno prof. Brückner w cytowanej przedmowie, jak i prof. Kleczkowski w recenzji umieszczonej w Języku Polskim, XXII, 153 — 155, podnoszą wartość materiału słownikowego zaczerpniętego przez autorów z żywej mowy.

Na materiał ten składają się głównie wyrazy oznaczone skrótami gw., kasz., ryb. mającymi znaczyć kolejno: „określenie używane w gwarze marynarskiej i portowej”, „określenie używane w narzeczu kaszubskim”, „określenie używane w rybołówstwie morskim”. Wyrazów tych jest razem 89 (29, 24, 36). Sfera użycia jest oczywiście czymś niesprecyzowanym, bo ten sam wyraz może być kaszubskim, należeć do gwary marynarskiej i portowej, i być używanym w rybołówstwie morskim. Tak chwiejnych podziałów nie warto było wprowadzać. Określanie językowego pochodzenia wyrazów byłoby rzeczą znacznie ważniejszą i bardziej odpowiedzialną, bo wymagającą stwierdzeń j ednoznacznych.

Przy wyrazie krewetka figuruje skrót kasz. Ze względu na przyjęte przez autorów znaczenie tego skrótu (p. wyżej) nie można im wytknąć wprost niedorzeczności uważania za dialektyzm kaszubski wyrazu pospolitego np. i we francuskim (choć pochodzenia niemieckiego), ale po co stwarzać sposobność łatwej pomyłki dla czytelnika,

90

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

który rzuciwszy okiem na pozycję ,,krewetka (kasz.)” odniesie wrażenie, że Słowniczek traktuje ten wyraz jako kaszubski?

Jeszcze gorzej jest z siecią na krewetki — kidadłem. Fonetycznie kaszubski Avariant tej nazwy czidadło opatrzony jest skrótem ryb. (na tę pozycję zwrócił uwagę i prof. Kleczkowski l. c. 155). Tym samym skrótem ryb. oznaczona jest czyrka » jaskółka morska« : oczywiście uprawiający rybołówstwo morskie mogą rozmawiać i o jaskółkach, ale nazwy tych ptaków nie warto jednak jeszcze z tego powodu uważać za „określenie używane w rybołówstwie morskim”.

Brak w Słowniczku wyrazu tak pospolitego jak boja (bojka to co innego) nie wyparta jeszcze przez pławę, a także wyrazów fender (odbijacz), sztag (choć jest sztaksel). Z terminów rybackich nie ma np. bardun, pospolitej nazwy want, ciekawych językowo rusli (mian. rusie »miejsce oparcia wiosła między dulkami«), paczyn »wioseł«.

Co do niedokładności językowych, to na przesadne podkreślanie przez Słowniczek wpływu angielskiego zwracał uwagę prof. Kleczkowski (l. c. 154 -— 155) 1 ).

Przy wyrazie nurt dodana jest w nawiasie forma rzekomo angielska farwater (obok nm. Fahrwasser). Takiego wyrazu w języku angielskim nie ma: znaczeniu, o które tu idzie, odpowiada ang. fairway, prócz tego jest wyraz fairwater mający zupełnie odmienne znaczenie (,,a device used to fair the lines of an underwater fitting in order to improve its run” — Webster).

Fera —- prom wywodzi się nie z angielskiego, ale z niemieckiego Fähre.

Wyraz pirs »nabrzeże w porcie« oparty jest (tak samo jak kringels na str. 43) na angielskiej formie liczby mnogiej (piers: takie traktowanie wyrazów angielskich jest zresztą częste w języku polskim, por. koks, keks, girlsa). Od urzędników linii Okrętowych i marynarzy słyszałem pir (odpowiadające ang. l. p. pier) i stale: na pirze.

Pod hasłem roof dodano w nawiasie „a. ruf". Właśnie roof jest formą angielską.

Wyrażenie tale quale oznaczają autorowie jako angielskie, pouczają, jak należy je z angielska wymawiać (tejl kuejli), nawet nie podejrzewając jak gdyby, że to łacina. To trochę tłumaczy wstrzemięźliwość autorów-doktorów na punkcie wyjaśnień co do pochodzenia wyrazów i skłonność do omijania tej rubryki.

Przy zydwestce uwaga w nawiasie: „a. south-wester". Nie trudno zauważyć, że podstawą nazwy w języku polskim są nie angielskie, ale niemieckie brzmienia Süd-West.

Do mniej ważnych uchybień należy nie zawsze dokładne oznaczanie brzmień wyrazów angielskich. Np. survey to raczej już sorwej niż serwej, bo samogłoska odpowiadająca tu literze u należy do zaokrąglonych i środkowych, a nie przednich. Raczej loncz niż lancz.

Oto uwagi, które nasuwają poza tym poszczególne pozycje Słowniczka.

Baksztag to nie tylko nazwa wiatru, ale również skośnej wanty umocowywanej na prawej lub lewej burcie (w zależności od halsu) mającej wzmacniać opór masztu przeciw chylącemu go do przodu naciskowi żagla (grota). Znaczenie wiatru jest w tej nazwie wtórne i wywodzi się właśnie stąd, że wiatr ten wieje „na baksztag”.

Dla usztywnienia żagla używane są oprócz wspomnianych bantów nie przytoczone łaty (por. łaty w budownictwie, nm. Latte) — wąskie deszczułki z dykty.

O Niejasne są powody, dla których prof. Kleczkowski opatrzył znakiem zapytania wyraz jol, dość pospolity jako określenie pewnego typu jachtu (niezbyt wyraźnie wyodrębnionego w Słowniczku od typu kecz, od którego jol różni się przede wszystkim pozycją masztu w stosunku do steru, nasady rumpla).

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

91

Pod barkantyną i brygantyną żagle gaflowe określone są w nawiasie jako „suche”. To dodatkowe określenie trzeba było umieścić również jako oddzielną pozycję, bo nie wiadomo dokładnie, co znaczy.

Hasło czołn, czółno zastanawia archaizmem formy pierwszej, a objaśnienie jest niezgodne ze znaczeniem, które ma ten wyraz w języku rybaków rzecznych: czółno to właśnie nie „łódka zbita z desek”, tylko wydrążona w jednym pniu. Określenie czółna jako „łódki rybackiej” również budzi wątpliwości. Rybak z Boru, którego latem r. 1935 zapytałem o różnicę między czółnem a łódką odpowiedział mi (nie zachowuję dokładności fonetycznej): „czólno je maly bot na jedną osobą, lótka je wieldzi bot do feszerèj” (nm. Fischerei) — czyli właśnie przeciwstawiał czółno łodzi rybackiej.

Objaśnienie kajaka pomija cechę charakterystyczną tego typu łódki — rodzaj wioseł i sposób wiosłowania.

Martwa fala określona jest jako „fala powstała po burzy, gdy wiatr się uspokoi”... (str. 49). Więc dlaczego by powstawała? Lepiej już byłoby powiedzieć „pozostała po burzy”.

Regaty mogą się odbywać nie tylko na trasie „stosunkowo niedługiej”, ale nawet przez Atlantyk.

Ponton to nie tylko statek pomocniczy, lecz i pływak, na którym się wspiera prowizoryczny most. Nie jest to może znaczenie ściśle morskie, ale w każdym razie „wodne”.

Skandynawia objaśniona jest lakonicznie: „Szwecja, Norwegia”. Lakonizm przesadny, bo można by zrozumieć, że nazwa może się odnosić do każdego z tych krajów oddzielnie. Zresztą do krajów skandynawskich zalicza się i Danię.

Przy haśle syzygia nie zaznaczono, że jest to forma liczby mnogiej, przez co staje się niewyraźna i definicja zawierająca terminy o wprost przeciwnych znaczeniach: „nów i pełnia księżyca” (chodzi o przeciwległość faz księżyca).

Nazwa troć (str. 78) objaśniona jest tak: „gatunek ryb z rodzaju łososiowatych, trudny do odróżnienia od łososi”. Spodziewalibyśmy się po słowniku, że jednak się dowiemy, po czym w końcu można odróżnić jedno od drugiego.

Niepokoi wyobraźnię, nie dając się w żaden sposób zrozumieć, zdanie, które czytamy pod hasłem łacińskie ożaglowanie na str. 47: „Żagiel trójkątny zawieszony jest na długiej rej ce na maszcie, który umieszczony jest bliżej dzioba aniżeli sama łódź” (?).

Dziwne wrażenie robi miejscami styl i język Słowniczka.

Brezent określony jest jako „nieprzemakalne... silne płótno” (zamiast „mocne”) — str. 19. O kapłaku czytamy, że jest to „wynagrodzenie udzielane przedtem kapitanowi” (zamiast „dawniej”) —str. 37.

Wśród cech charakterystycznych dla kontrtorpedowca średniego wymienione jest „opancerzenie żadne” (str. 42), co jest rażącym germanizmem. Tak samo przy krążowniku lekkim — „opancerzenie prawie żadne” (str. 43).

Lacing to „linka przymocowywująca żagiel do bomu” (str. 44).

„Pojemność netto stwierdza się różnymi sposobami mierniczymi, np. mierzenie według kanału Suez lub mierzenie według kanału Panama” (str. 61). Wygląda to jak lichy przekład z obcego języka.

Pod sztormować nie liczące się z bezokolicznikową formą hasła objaśnienie: „walczenie statku z burzą” (str. 74).

Razi spójnikowo używane względnie, np. „żagiel na ostatnim wzgl. trzecim maszcie rejowca” — str. 17 (pod bezan), „belki drewniane pod budujący się względnie wyciągnięty na brzeg statek” — str. 47 (pod laguny).

92

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

W sumie omawiany Słowniczek morski sprawia wrażenie pracy wykonanej w sposób niezbyt staranny, jak gdyby na kolanie. Zapewne lepiej, że w ogóle jest taki zbiorek wyrazów niż gdyby go wcale nie było, ale szkoda, że ważność podjętego zadania, a i wzgląd na firmę Instytutu Bałtyckiego, tak zasłużonego dla spraw morskich — nie skłoniły autorów do opracowania staranniejszego. Popularny charakter wydawnictwa nie może być wymówką wystarczającą, bo im więcej osób otrzymuje informacje niedokładne, tym gorzej.

Oddzielne zagadnienie stanowi kwestia zastępowania terminów morskich obcych odpowiednikami polskimi — z konieczności często sztucznymi. Pewna tolerancja w stosunku do tradycyjnych bądź co bądź na morzu wyrazów takich jak np. bezan, bom, od których tylnik i dolniak nie są lepsze, wydaje mi się pożądana.

W. Doroszewski

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Niestety — znów o pisowni. Bardzo obszernie, bardzo gorąco — i bardzo niefachowo. Mówimy o gwiazdkowym (52.) numerze „Świata”, poświęconym „akcji pisarzy polskich przeciwko nowej pisowni”. Mamy więc apel do ministra W. R. i O. P. w sprawie rewizji ortografii, pod którym zgromadzono trzysta kilka podpisów; blisko jedna trzecia tej liczby to nazwiska istotnie znane w literaturze, dziennikarstwie lub nauce, choć co prawda nie znajdziemy tam, nie mówiąc już o członkach Akademii Literatury, takich podpisów, jak Dąbrowskiej, Gojawiczyńskiej, Boguszewskiej, Kossak-Szczuckiej, Kiedrzyńskiego, Krzywoszewskiego, Rostworowskiego, Tuwima i wielu innych.

„Świat” prócz podpisów i krótkich opinii czy oświadczeń — zamieszcza kilkanaście artykułów najzapalczywszych i najwymowniejszych spośród protestujących autorów. Całość poprzedzono dość patetycznym wstępem.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe omówienie tego wystąpienia, jednak w imię sprawiedliwości i rzeczowości musimy parę rzeczy podkreślić.

Poziom artykulików i artykułów jest bardzo nierówny. Obok poważnych, spokojnych (mniejsza, czy słusznych) uwag K. W. Zawodzińskiego, H. Marczewskiej, M. Pawlikowskiego, obok pragnącego zachować pozory rzeczowości artykułu J. Wieleżyńskiej, napotykamy aforyzmy czy zdania, znakomicie reprezentujące przysłowiową oślą łąkę publicystyki — z zakresu kultury.

Pozwólmy mówić autorom. H. Romer - Ochenkowska : „...narzucenie przez grono teoretyków nowej ortografii bez innego celu jak ten, by tysiące wydawców zarobiło, a tysiące biednych ludzi złożyło się na zapchanie im kieszeni opłatami za nowe podręczniki, to doprawdy i absurd i niegodziwość”. Owszem, absurd i... brak poczucia taktu, tylko z czyjej strony?

St. Mackiewicz (Cat) i... M. Rodziewiczówna obowiązującą pisownię nazywają krótko „idiotyczną”, J. A. Gałuszka zwie ją „straszliwą brednią”, prof. R. Minkiewicz — „tworem interwencji komisarycznej”. „Absurd, horendum (sic) kultury historycznej, zubożenie języka i negacja zdrowego sensu”. „Kabotyńskie wyczyny ortograficzne” — oto oręż polemiczny obrońców „stanu posiadania polskiej kultury”.

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

93

Ku rozweseleniu, aforyzm T. Bocheńskiego: „Reformę ostatnią uważam za niepoważną kombinację przypadkowych gustów i guścików, a jednocześnie za smutny przejaw modnego niszczycielstwa w dziedzinie wypracowywanych wiekami dóbr kulturalnych. Brońmyż tych dóbr od uduszenia w złośliwych oklepcach barbarzyństwa”. Biedna pisownio! okrutne zaiste duszą cię oklepce...

Jeśli o stronę rzeczową chodzi, kamieniem obrazy jest sprawa i — j oraz -ym — -em (w mniejszym stopniu — pisownia przysłówków). Nawiasowo dodamy, że uwagi w rodzaju „nie mogę się pogodzić z wyrazem higiena pisanym przez i, kiedy w nim słychać wyraźne y” świadczą o tym, że uczestnicy akcji niezbyt dokładnie znają przepisy także i dawnej pisowni (początkowe i w higiena pisać należy, nie sięgając głębiej, wedle zasad z r. 1918).

Prawa do stanowienia o ortografii nikt literatom i w ogólności nie-językoznawcom nie zaprzecza. Gdy jednak literat wdaje się w teorię języka, podlegać musi fachowej krytyce. A właśnie taka krytyka wykazuje w wielu wypadkach błędność lub wręcz niedorzeczność wypowiadanych poglądów (Np. ks. prof. Z. Pilch: „poprawna, kulturalna wymowa jest wskaźnikiem dla pisma, bo ona przecież w piśmie ma być oddawana”). A powoływanie się na wielkich pisarzy? Mickiewicz, Słowacki — byli mistrzami w praktyce języka, w zakresie intuicji, wyczucia — jego genialnymi znawcami, ale teoretyczne ich rozważania nie mają najczęściej realnej podstawy. Weźmy choćby znaną, fantastyczną etymologię z „Króla Ducha”: Polska: z ból i skala.

Jak więc z fachowego stanowiska niegroźne są i mało ważne językowe wywody dzisiejszych literatów-opozycjonistów, wytaczane w związku z ortografią, tak też niezbyt ważkimi wydają się już nie argumenty, ale ujemne epitety, nową pisownię opatrujące, choćby nawet widniało pod nimi nazwisko Rodziewiczówny.

Zresztą rozbieżność poglądów jest wśród opozycjonistów znaczna. Podczas gdy jedni (ks. Pilch, prof. Otrębski) nawołują do fonetyzacji pisowni (oczywiście, pierwszy wskutek swej niefachowości, drugi — ?, boć fonetyzacja, to właśnie sławetny nuż lub nusz w bżuhul), drudzy — znów nieświadomie — powołują się na Anglię i Francję, „które nie kwapią się... z ujednostajnieniem ortografii z fonetyką” (M. Pawlikowski).

W części pozytywnej ta rozbieżność jeszcze wyraźniej się zaznacza. Przy okrzyku veto, nie pozwalam! chór jest zgodny. Ale dalej? Zdania odmienne, albo brak zdań zupełny. Choćby takie i — j. Jeden niby wzdycha do r. 1918, drugiemu podobają się formy fjołek, pjetyzm (według jakich prawideł?), trzeci chwali reformę r. 1936 za dopuszczenie y w tryumfie...

A ogólne załatwienie sprawy? K. L. Koniński doradza, bez wielkiego zresztą przekonania, aby wrócić do Łosia 1918, szereg autorów mówi o nawrocie do bliżej nie określonej „starej” pisowni, K. W. Zawodziński — zresztą nie on jeden — rozumie, że chaosowi „zaradzić przez prosty powrót do ortografii 1918... nie sposób”, trzeba przeto zwołać nowy Komitet. Komitet, może nawet dwa, jak radzi prof. Otrębski, obrady, głosowanie... Ale czyż tego wszystkiego już nie było?

Tymczasem zaś, jak to zresztą stwierdzają protestujący autorowie, panuje zamęt. Zaczynają się ukazywać książki — nie mówiąc o dziennikach, które zawsze

94

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6

miały niechlujną pisownię —- drukowane jakąś ortografią mieszaną, parę pism („Prosto z Mostu” z 9.I podaje, że ich liczba nie sięga 1% ogółu wydawnictw) jawnie fronduje, stosując niby pisownię z r. 1918, to znów tę z 1932 r. z jej wszystkimi podziśdzień („Wiad. Lit.”).

Protestujący pisarze chwalą te pisma i wydawnictwa, drukują ich niezbyt co prawda długą listę, całym swoim wystąpieniem przyczyniają się do pogorszenia obecnego stanu rzeczy.

Każdemu wolno mieć swoje zachcenia w dziedzinie pisowni, każdemu wolno przesyłać do ministra memoriały. Cóż jednak powiedzieć o publicznym popieraniu i zachęcaniu do nieporządku w dziedzinie społeczno-kulturalnej ? A ortografia to nie co innego, jak właśnie sprawa porządku. Wyobraźmy sobie, że nasi opozycjoniści wygotowali nowy projekt pisowni i oczywiście pragną, by przyjęło go całe społeczeństwo. Czyż będą mieli moralne prawo karania przejawów warcholstwa? I czy samo owo warcholstwo, brak posłuchu — nie znajdzie podniety i wzoru w akcji ich własnej, dzisiejszych opozycjonistów?

Wśród trzech setek niezadowolonych jeden Witold Hulewicz stawia sprawę w sposób właściwy: „solidaryzuję się w zupełności z protestem przeciw wielu szczegółom nowej ortografii i wypowiadam się za pilną koniecznością jej modyfikacji. Jednak zastosowałem się do jej przepisów, nie chcąc przyczyniać się do chaosu i tolerowania zasady tu Polsce jak kto chce”.

Bardzo też słuszne zdanie przytacza prof. Cywiński ze św. Tomasza, tylko że jego ostrze w przeciwnym do zamierzonego kierunku się zwraca, bo godzi właśnie w ortograficznych oponentów : „jeśli walka z tyranią ma być cięższa niż sama tyrania, tedy owa walka nie powinna być podejmowana”.

W ostatecznym tedy wniosku: dając przede wszystkim właściwą ocenę drodze, którą ortograficzni opozycjoniści wybrali, mianowicie publiczne wystąpienie w druku, mając na uwadze niski poziom większości teoretycznych rozważań w tym wystąpieniu zawartych, spostrzegając, co gorsza, informacje nieprawdziwe (np. J. A. Hertz: nauczyciel musi oświadczyć dzieciom, że „wszystko to, co z zakresu pisowni podawał w roku ubiegłym za aksjomat było niesłuszne i błędne”, St. Cywiński stwierdza „w psychologii twórców pisowni... pogardę dla tradycji”) lub w niemiły sposób zabarwione aluzje (cel reformy — zyski wydawców), nie pomijając wreszcie, choć to rzecz mniej zasadnicza, niewybrednego często stylu niektórych autorów, kłócącego się z prawdziwą, niekiedy nawet przesadną powagą i namaszczeniem innych artykułów — musimy uznać całą akcję za niefortunną pod względem rzeczowym (językoznawstwo, ortografia), pod względem zaś społecznym za szkodliwą.

* Poszczególne ustępy lub artykuły ortograficzne „Świata” doczekały się paru przedruków w prasie codziennej.
* Nie o samej jednak czytamy ortografii. Znany już nam K. L. Koniński ogłasza w „Myśli Narodowej” artykuły omawiające zagadnienie poezji gwarowej i gwary w poezji. Artykuł z 9.I nosi tytuł „O styl i kanon” i przeprowadza tezę,

1937/8, z. 5/6

PORADNIK JĘZYKOWY

że poezja pisana gwarą może zawierać pojęcia i nastroje, że się tak wyrazimy, inteligencko-literackie.

Ten sam temat, tylko rzucony na szersze tło teoretycznych rozważań o stylu porusza K. Budzyk we wstępnym numerze „Języka Polskiego” z grudnia ub. r. („O gwarze, języku literackim i języku literatury”). Odpowiednio postawiona stylistyka powinna, twierdzi autor, stać się składową częścią językoznawstwa. Dalej mamy podaną przez J. Janowa „Staropolską kolędę gwarową” (mazowiecką) i dokończenie artykułów: J. Morawskiego „Wyrazy hiszpańskie w języku polskim” i J. Żebrowskiego „O rdzeniu głob-”. Dopełniają zeszytu: wzmianka J. Rudnickiego „Jeszcze o Trembowli”, K. Nitscha — „O pewnych państwu”, uwagi poprawnościowe i recenzje pióra K. Stadtmällera i J. Birkenmajera.

* Dłuższe „Uwagi i wspomnienia o drze Fryderyku Lorentzu”, zmarłym przed niespełna rokiem Niemcu, zasłużonym badaczu kaszubszczyzny zamieszcza w „Tece Pomorskiej” J. Karnowski.
* Drobne artykuliki z dziedziny etymologii znajdujemy w „II. Kur. Codz.” z 7-1 („Czy słowo speleologia pochodzi z łaciny?”) i „Polsce Zbrojnej” z 8.1 („Pochodzenie wyrazu biurokracja”). Tegoż typu wzmianki poprawnościowe umieściły „Wiad. Lit.” z 16.1 (prof. Hubera -—o a przeciwstawnym) i „Kurier Bałtycki” z 4.I („Zniekształcanie języka polskiego”).

Szersze omówienie fleksyjno-składniowych wahań języka znajdujemy w stałej rubryce prof. Szobera: „Na straży języka” w „Kurierze Warsz.” z 5.I i „O prawidłowej (językowo) grze w karty” w noworocznym „Czasie”.

* Krótkie uwagi o gwarach zawodowych zamieszcza M. O. w „Kur. Łódzkim” z 9.I, dr H. Buchman zaś w „Chwili” (z tejże daty) w popularnym wykładzie omawia sprawę powstania pisma i alfabetu.
* Głośna przed laty paru i zresztą aktualna sprawa reformy uniwersyteckiego studium polonistyki ożyła w prasie pod wpływem otwartego listu prof. S. Kołaczkowskiego do p. ministra Oświecenia.

Pełny tekst listu zamieścił m. in. tygodnik „Prosto z Mostu” (z 9.I), cytaty zaś i własne komentarze drukują „II. Kur. Codz.” z 10.I („Kultura duchowa a nie scholastyczne formułki winna cechować studium polonistyki” —- niezbyt głębokie uwagi jednego z czytelników) i „Kur. Poznański” z 5.I „Polonistyka wystosowała ultimatum...”).

* Obszerną recenzję (z przytoczeniami) pracy prof. Szobera „Na straży języka” a jednocześnie prof. Doroszewskiego — „Myśli i uwagi o języku polskim” daje Karol Irzykowski w „Kur. Porannym” jeszcze z 18 grudnia z. r. Bardzo przychylne recenzje o książce prof. Doroszewskiego umieszczają: „Życie Literackie” XI — XII 1937 r. oraz „Czas” 27.XII.37 r.

96

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 5/6-

NIESZCZEGÓLNY STYL

W książce wydanej we Lwowie nakładem — niestety — Filomaty na str. 37 znajdujemy takie oto zdanie (podkreślenia nasze) :

„Miał stawić się jako oskarżony i to jako oskarżony przez króla, którego zawsze cenił i z którym wiązały go tak bliskie więzy, a który oskarżał go właśnie przed senatem, o którego odrodzeniu i o wzroście marzył zawsze i który uważał za najmilszą arenę swej publicznej działalności. Gorycz zapełniła serce Rzymianina, który nad wszystko ukochał sprawiedliwość i dla którego wierność i stałość były życiowym dogmatem’’.

Wydaje nam się, że formy zaimka który występują tu trochę za często i że w książkach dla szkół gorszyć w ten sposób poczucia przyzwoitości stylistycznej nie należałoby.

KRONIKA

Dnia 17.I. b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. K. P. i K. J. Na wstępie prezes, prof. S. Szober, w gorących słowach wyraził obecnemu na sali inż. J. Rzewnickiemu uznanie i wdzięczność za jego długoletnią, twórczą i pełną oddania pracę na rzecz Towarzystwa i „Poradnika Językowego”. Prof. Szober wyjawił nadzieję, że całkowity powrót do zdrowia pozwoli p. Rzewnickiemu na ponowne wzięcie chwilowo przerwanego udziału w pracach Towarzystwa.

W części organizacyjnej p. sędzia S. Wyrobek przedstawił tekst statutu Towarzystwa, dostosowany przez Zarząd do obowiązujących przepisów. Nowy statut zebranie jednomyślnie uchwaliło.

Dalszym punktem zebrania był żywo ujęty referat prof. Artura Chojeckiego o wahaniach form Sapieże, Sapiesze, Sapiedze. Referent z przekonaniem argumentował za formą pierwszą; zaznaczył też, że nie podobna przeczyć znacznemu rozpowszechnieniu drugiej, a więc Sapiesze. W dyskusji prof. Szober wymownie obstawał za brzmieniem Sapiedze, jako zgodnym z polskim systemem głoskowym. Inni dyskutujący podkreślali szerokie użycie formy Sapiesze, która tym samym powinna być uznana za poprawną; obok niej możliwa byłaby forma Sapieże.

Prof. Szober i p. Chojecki replikowali.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

STANISŁAW KWIATKOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, PROF.
STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.